KWARTALNIK

STOWARZYSZENIA KANDYDATÓW NOTARYALNYCH

W KRAKOWIE

i

Towarzystwa Galicyjskich Kandydatów Notaryalnych

WE LWOWIE.

ROK DRUGI.

ZESZYT CZWARTY — PAŹDZIERNIK 1890 r.

KRAKÓW.
NAKŁADEM STOWARZYSZENIA KANDYDATÓW NOTARYALNYCH.
Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Kwartalnik wychodzi w pierwszych dniach stycznia, kwietnia, lipca, października.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Krakowie rocznie **1 złr.** w. a. — Zeszyt pojedyńczy **30 ct.**

Członkowie obu Towarzystw otrzymują Kwartalnik bezpłatnie.

Wszystkie korespondencye uprasza się adresować:

Dr. Tadeusz Starzewski, ul. Sławkowska l. 4.

Wszystkie przesyłki pieniężne zaś adresować należy:

Roman Gutowski, ul. Gołębia l. 4.

PRZEGLĄD KWARTALNY.

Oddając hołd zasłudze, zamieszczamy na wstępie niniejszego przeglądu wspomnienie o ś. p. Rumualdzie Hubem, zmarłym w sierpniu b. r. w Warszawie. Znakomity ten uczony, szczególnemi obdarzony zdolnościami, zapisał się złotemi głoskami w dziejach ojczystej literatury prawniczej, której, obok zajęć wysokiego stanowiska, znaczną część swego pracowitego, pełnego zasług żywota poświęcił. Nader cenne prace jego w dziedzinie prawa polskiego przyczyniły się gruntownie do wyjaśnienia i poznania wielu niejasnych miejsc z dziejów naszego życia prawnego, a bystrością poglądów, gruntowną wiedzą, a przedewszystkiem jasnem formułowaniem mozolną pracą zdobytych rezultatów, utorował drogę młodszemu pokoleniu do dalszych badań na tem polu.

Znakomite prace śp. Romualda Hubego łączą się dziś nad świeżą mogiłą jego w jeden wielki pomnik niespożytej sławy, którą żyć będzie w pamięci wdzięcznego narodu. Cześć popiołom jego!

*
* *

Z dziedziny ustawodawczej u nas w Austryi nie mamy nic do zanotowania z ogórkowych czasów ubiegłego kwartału; natomiast poświęcimy słów parę dokonanej ostatnimi czasy w Szwajcaryi kodyfikacyi postępowania egzekucyjnego i upadłościowego.

Nowe prawo związkowe szwajcarskie o dochodzeniu należytości i o upadłości jest najnowszym wyrazem dążeń tego kraju do ujednostajnienia swego prawodawstwa, a wyruguje z dniem 1-go stycznia 1892 roku, z którym to dniem mocy obowiązującej nabywa — dotychczasowe różnorodne w tym względzie przepisy kantonalne.

Pomijamy historyą powstania tej ustawy, jak i rozbiór jej szczegółowy, a ograniczamy się jedynie do ogólnikowej wzmianki, przyczem jednakże nie możemy przemilczeć jej wybitniejszych zalet.

Do takich należą w pierwszym rzędzie: racyonalne zastosowanie systemu egzekucyjnego do kategoryi osób dłużników i przedmiotu zobowiązań, przy uwzględnieniu warunków ekonomicznych kraju, kredytu, przemysłu i handlu; skrócenie terminów i uproszczenie procedury w sprawach egzekucyjnych, co niezawodnie na korzyść wierzycieli i dłużników wychodzi; prawdziwie humanitarne uwzględnienie położenia dłużnika w wypadkach jego choroby lub śmierci członków rodziny; wreszcie racyonalne uwzględnienie potrzeb dłużnika w egzekucyi.

Jako słabe strony tej ustawy podnieślibyśmy tę okoliczność, że pozostawia kantonom organizacyą urzędów egzekucyjnych, bez bliższego określenia osób w skład tych urzędów wchodzić mających. oraz że nadaje ona tym urzędom zbyt rozległą władzę, jak n. p.: władzę udzielania zwłok dłużnikowi, decyzyą co do wyłączenia przedmiotów z pod egzekucyi jako dla dłużnika do życia potrzebnych, co prowadzić może do nadużyć, zwłaszcza że w skład tych urzędów wchodzą urzędnicy nie z sędziowskiego stanu.

Przechodząc do spraw nas bliżej dotyczących, notujemy z ubiegłego kwartału fakt wielkiej dla nas doniosłosci t. j. nominacye siedmiu z grona naszych kolegów na notaryuszów w zachodniej części kraju. Nazwiska ich i miejsca przeznaczenia są szanownym Czytelnikom z doniesień dziennikarskich już znane. Ograniczając się przeto do tej wzmianki, wyrażamy na tem miejscu Szanownym Nominatom nasze najserdeczniejsze życzenia: »Szczęść Boże!« na nowej drodze samoistnej pracy zawodowej.

Ale kiedy już o nominacyach mowa, to nie od rzeczy może będzie przypatrzyć się bliżej kwestyi w ścisłym związku z nominacyami pozostającej, kwestyi której ze względu na doniosłość następstw z uwagi spuszczać nie możemy, przyczem atoli najmocniej z góry zastrzegamy się, że omawiania tej kwestyi nie wywołały bynajmniej co dopiero ogłoszone nominacye, do których uwag poniżej zamieszczonych bynajmniej nie stosujemy, lecz że chodzi nam raczej o dyrektywy na przyszłość.

Mamy tu na myśli kwestyą kwalifikowania w ogóle kandydatów notaryalnych, ubiegających się o posady notaryuszów,

oraz w szczególności kwalifikowania tych kandydatów, którzy bądź to z innych izb notaryalnych, bądź też z innych gałęzi pracy zawodowej do izby kwalifikującej od krótkiego zaledwie czasu są wpisani, wreszcie kwestya systemu starszeństwa panującego w naszym zawodzie tak bezwzględnie.

Rozpatrując tę kwestyą musimy przedewszystkiem wziąć pod rozwagę, czem są dla nas kwalifikacye, jaką rolę odgrywają one wobec rozpisanego konkursu i jakiemi zasadami kierują się w tym względzie władze, bezpośrednio nad nami stojące.

Orzeczenie władzy bezpośrednio nad kandydatami czuwającej, że ten lub ów kandydat posiada wszelkie wymogi czyniące go zdolnym do objęcia konkursem rozpisanej posady i że z pośród trzech najlepiej kwalifikowanych ten przed owym bardziej na uwzględnienie zasługuje, powinno być zdaniem naszem przy układaniu tern w dalszych instancyach decydującem, boć władze przypatrujące się bezpośrednio działalności kandydatów, najtrafniejszy sąd o tem wydać mogą.

Ze względu więc na to, że ta pierwsza decyzya tak ważną odgrywa rolę przy obsadzaniu posad, winna ona być powziętą na słusznych zasadach, a słusznemi nazwać je można tylko wtedy, jeżeli przy układaniu tern wziętemi będą pod rozwagę trzy czynniki: uzdolnienie kandydata, jego charakter i czas odbytej praktyki zawodowej. Te trzy czynniki winny być co najmniej równorzędnie traktowane, co najmniej powiadamy, boć zawód notaryalny, jako urząd obywatelski, urząd publicznego zaufania, wymaga przedewszystkiem ludzi uzdolnionych, sumiennej pracy i nieskazitelnego charakteru.

Tymczasem praktyka wskazuje, że przy kwalifikowaniu kandydatów notaryalnych ubiegających się o posady c. k. notaryuszów, takie równorzędne uwzględnienie wszystkich powyż wymienionych czynników zazwyczaj nie ma miejsca, a system starszeństwa wziął bezwzględnie górę. Znakomite uzdolnienia stoją zwykle w tabelach kwalifikacyjnych w stosunku prostym do poważnej ilości lat odbytej praktyki, a przecież znowu uczy doświadczenie, że uzdolnienie i osobiste przymioty kandydata nie zawsze idą w parze z długością praktyki i że nie jeden z kompetentów otrzymuje kwalifikacyą znakomitą jedynie dla swej poważnej liczby lat praktyki, jedynie dla tego, że jest na turze.

Ale i ta długość praktyki zawodowej, która wedle utartej opinii ma być jedynie decydującą przy nadawaniu posad,

okazuje się niejednokrotnie bardzo problematyczną, a to zwłaszcza przy kompetentach przybyłych do okręgu władzy kwalifikującej z innych okręgów, lub nawet z innych gałęzi zawodowych. Kompetent taki po kilku zaledwie miesiącach pracy w odnośnym okręgu ubiegając się o posadę notaryusza, otrzymuje bardzo dobrą kwalifikacyą, bo na podstawie tej kilkumiesięcznej pracy wystawia mu się najchlubniejsze świadectwo, bez badania jego przeszłości, bez odnoszenia się do władz, którym kandydat ten pierwej podlegał i bez żądania ze strony tych władz opinii. Jakież znaczenie może mieć tego rodzaju kwalifikacya. Rzecz jasna, że chybia ona w zupełności celu, a powiększa jedynie zastęp tych panów, którzy po kilku lub kilkunastu latach pracy w innym zawodzie przychodzą do przekonania, że chybili karyery i wstępują do notaryatu ufni w to, że nikomu na myśl nie przyjdzie wchodzić w powody, dla których pierwotnie obrany zawód porzucili, lub porzucić byli zmuszeni.

Jako jaskrawą ilustracyą stosunków przytoczyć warto, że pewien urzędnik sędziowski, kilkanaście lat służby liczący, a przez Senat dyscyplinarny po kilkakroć prześladowany, postanowił porzucić ten niewdzięczny, pełen goryczy zawód, a wstąpić do notaryatu, żywiąc i słusznie może nadzieję, że po dwóch latach odbytej praktyki notaryalnej zostanie c. k. notaryuszem!

Ten system kwalifikacyjny doprowadził wreszcie do tego, że wielu bardzo wpisanych w listy kandydatów nie oddaje się faktycznie praktyce zawodowej, lecz funguą jako płatni dyrektorowie kas zaliczkowych, lub sekretarze rad powiatowych, kopią naftę, sieją, orzą i t. p. a po kilku latach takiej intratnej praktyki przenoszą się do innej Izby notaryalnej i na podstawie uzyskanych chlubnych kwalifikacyj wyprzedzają w imię idei starszeństwa tych, którzy oddają się wyłącznej sumiennej pracy zawodowej!

Pojmujemy słuszną rywalizacyą równych z równymi; ale nie możemy obojętnem okiem patrzeć na to, że w miarę, jak nam lat pracy ciężkiej przybywa, zamiast zbliżać się do celu — oddalamy się, wyprzedzani przez tego rodzaju element napływowy zarówno z zawodowymi kandydatami kwalifikowany.

Kwestya ta stała się dzisiaj dla nas rzeczywiście kwestyą żywotną; dla tego poruszając ją tutaj, czynimy to w tej myśli, aby zwrócić na nią uwagę naszych władz przełożonych

i z tą prośbą, aby też władze raczyły zachodzącym wadliwościom zaradzić, a działalność naszą jak najściślejszej poddać kontroli i krytyce, bo tylko na tej drodze znaleść możemy gwarancyą praw naszego stanu mozolną pracą zdobytych i ochronę przed co raz liczniejszym zastępem tych panów, którzy dla tytułu, rozrywki, czy z innych względów, współubiegają się z nami o to, co dla nas kwestyą bytu stanowi.

Leży to zarówno w interesie kandydatów notaryalnych, jak i powagi całego stanu. Bo jeżeli tu i owdzie podnoszą się głosy przeciw notaryatowi, to głosy te, niewłaściwie do całej instytucyi skierowane, odnosić należy raczej do pojedyńczych jednostek, które nie dorosły do tego obywatelskiego stanowiska.

Dr. Wł. Z.

PUBLICZNA OPIEKA NAD UBOGIMI W AUSTRYI.

(Ciąg dalszy.)

II. Czasy Józefa II.

Z panowaniem Józefa II. rozpoczyna się nowa epoka w organizacyi publicznej opieki nad ubogimi w Austryi. Monarcha ten bądź to nowe wprowadza zasady i urządzenia, bądź już istniejące reformuje. Ustawodawstwo Józefińskie ujmuje kwestyą ubóstwa z pewnego ogólnego punktu widzenia, normuje ją więcej systematycznie i szczegółowo. Przedewszystkiem rozróżnia ono dwie gałęzie pieczy nad ubogimi: wsparcie ubogich po domach (t. z. techniczną nazwą niemiecką *offene Armenpflege*) i zaopatrzenie ubogich w zakładach dobroczynnych (*geschlossene Armenpflege*). Zadaniem pierwszej jest przyjść z pomocą ubogim, którzy mimo częściowej lub nawet całkowitej zdolności do pracy dla jakichkolwiek bądź powodów na utrzymanie swoje i rodziny zapracować nie mogą i zasiłku potrzebują, jako też ubogich, którzy jakkolwiek nie zdolni do pracy znajdują jednak częściową pomoc u krewnych lub innych osób, mając np. zapewnione wikt lub mieszkanie; druga ma zapewnić całkowite utrzymanie ubogim, którzy nie mogąc pracować pozbawieni są wszelkich środków do życia. Celem niesienia pomocy ubogim pierwszej kategoryi zaprowadza Józef II. instytut ubogich; ubodzy drugiej kategoryi doznają zaopatrzenia w zakładach dobroczynnych, również przez Józefa zreorganizowanych lub świeżo potworzonych

I. Instytut ubogich.

A. Organizacya instytutu. Obowiązek wsparcia ubogiego ciążył dotychczas na gminie, do której ubogi należał (pierwotnie wyłącznie na gminie rodzinnej, od połowy XVIII wieku także na gminie, w której ubogi przez lat 10 bez przerwy przebywał). Organami w sprawach ubóstwa były więc związki społeczne, które obok innych zadań miały także wykonywać publiczną opiekę nad ubogimi. Józef II. do wypełnienia tego ostatniego zadania powołuje osobne związki, oparte na zasadzie dobrowolnego stowarzyszenia. Związki te, nazwane instytutami ubogich, mając za podstawę wrodzone uczucie miłosierdzia i religijną zasadę miłości bliźniego, miały z jednej strony zespolić rozproszone usiłowania jednostek i akcyą zbiorową zastąpić działalność osób pojedyńczych, z drugiej strony rozwinąć ściślejszą kontrolę nad ubogimi: a tak w jednym jak w drugim kierunku pieczę nad ubóstwem wykonywać lepiej i racyonalniej, aniżeli to dotychczas miało miejsce.

Wzorem dla cesarza przy założeniu instytutu ubogich było urządzenie. które hr. Bouquoy zaprowadził w dobrach swoich w Czechach w r. 1779 pod nazwą: Stowarzyszenie miłości bliźniego (die Vereinigung aus Liebe des Nächsten). Zadaniem tego stowarzyszenia było nieść pomoc potrzebującym i starać się o zebranie potrzebnych ku temu środków. W tym celu podzielił hr. Bouquoy dobra swoje na tyle okręgów, ile było parafij, a w każdym takim okręgu pieczę nad ubogimi poruczył osobnemu zarządowi, który składali miejscowy proboszcz, opiekun ubogich i rachmistrz; osoby te czuwać miały nad zbieraniem datków i nad rozdawnictwem jałmużny pomiędzy ubogich. Naczelny nadzór nad całem urządzeniem miała zwierzchność gruntowa.

Na wzór tego stowarzyszenia postanowił Józef II. zorganizować opiekę nad ubóstwem w całem państwie. Najwyższem postanowieniem z 2 czerwca 1782 powołał cesarz hr. Bouquoy do Wiednia i poruczył mu zaprowadzenie instytutu ubogich w Austryi Dolnej, tak w Wiedniu jak na prowincyi, a w latach następnych do r. 1787 został instytut zaprowadzony we wszystkich dziedzicznych niemiecko-słowiańskich krajach monarchii austryackiej. Pismo cesarskie z dnia 1 sierpnia 1783 r. (Nachricht über das Armeninstitut unter dem Namen: Die Vereinigung aus Liebe des Nächsten), zachęcające wszystkie gminy do zaprowadzenia u siebie instytutów ubogich, podaje

główne zasady i cele instytutu; zawiera przepisy co do jego organizacyi, co do sposobu zaopatrzania ubogich, zebrania i zarządu funduszów; liczne późniejsze rozporządzenia i dekrety powtarzają takowe i uzupełniają w szczegółach.

Oto jak określa wspomniane pismo cesarskie zadania i cele instytutu: Dobroczynność prywatna, przez pojedyńcze osoby na własną rękę wykonywana, nie zawsze trafia istotn e potrzebnego; owszem bierze ona częstokroć w swą opiekę nie tyle potrzebnego, ile raczej zręcznego żebraka, który o jałmużnę przymówić się umie, podczas gdy prawdziwie ubogi a wstydzący się żebrać pozostaje w ukryciu i bez pomocy. Temu złemu zaradzić ma właśnie stowarzyszenie w celu wspierania ubogich. Zadaniem jego jest rozciągnąć dokładną nad ubogimi kontrolę, zaopatrywać prawdziwie biednych, a usuwać żebraków. Ma ono dobroczynność prywatną zorganizować, jak najlepiej takowej użyć i na wzajem przez dobre użycie jałmużny zachęcić ofiarodawców do ofiar. Członkowie tegoż, zamiast sami wspierać ubogich, poruczają datki swe i jałmużny instytutowi, który rozdziela je między ubogich istotnie na wsparcie zasługujących.

Organizacya instytutu ubogich opierała się na podziale na parafie: każda parafia stanowiła odrębny okrąg ubogich (Armen-Bezirk). Zarząd spraw ubóstwa w każdym takim okręgu spoczywał w rękach wydziału ubogich, który składali: każdorazowy proboszcz parafii, jako naczelnik instytutu ubogich w okręgu, dodani mu do pomocy t. zw. opiekunowie ubogich (Armenväter) i rachmistrz. Ci ostatni pochodzili z wyborów dokonanych przez przełożonych gmin do okręgu ubogich należących w porozumieniu z proboszczem. Zarówno przewodniczący, jak i inni członkowie wydziału ubogich pełnili czynności swe bezpłatnie. Nadzór nad zarządem przysługiwał zwierzchnościom gruntowym i władzom obwodowym. Okręgi parafialne tworzące dekanat, stanowiły razem wzięte naczelny okrąg ubogich (Haupt-Armen-Bezirk). Okręgi doń należące miały działać w porozumieniu i w ważniejszych sprawach do niego się odwoływać. Na ręce wydziału naczelnego okręgu obowiązani byli duszpasterze przesyłać władzom krajowym pierwotnie miesięczne, później półroczne sprawozdania z zarządu instytutu i obrotu funduszów. Do naczelnego okręgu służyło też ubogim odwołanie się od zarządzeń wydziału ubogich.

B. Fundusze ubogich. I. Głównem źródłem funduszów ubogich były dobrowolne składki członków. Datki te wpływały już to drogą subskrypcyi, już to jako jałmużna, składana do puszki ubogich. Drogą subskrypcyi posługiwały się osoby zamożniejsze w okręgu, które dobrowolnie zobowiązywały się do pewnych stałych wkładek, miesięcznych, kwartalnych, lub półrocznych i takowe uiszczały na ręce opiekuna ubogich. Mniej zamożni składali jałmużny swe do puszek ubogich. (Armenbüchsen), z jakiemi w każdej gminie ludzie zaufania godni w pewnych stałych odstępach czasu (pierwotnie co ośm dni) obchodzili wszystkie domy w gminie i wybierali jałmużnę.

Do kategoryi dobrowolnych datków należy dalej:

a) datki i ofiary zebrane w skarbonach dla ubogich po kościołach;

b) zapisy i darowizny poczynione bądź z wyraźnem przeznaczeniem na rzecz instytutu ubogich, bądź na wsparcie ubogich po domach.

II. Obok tych dobrowolnych datków zasilały fundusz ubogich pewne dochody z mocy przepisów prawnych na cele ubogich przeznaczone. I tak równocześnie z zaprowadzeniem instytutu znosi Józef II. istniejące po kościołach i klasztorach bractwa i zgromadzenia miłosierne, a majątek po nich pozostały przeznacza w połowie na cele oświaty (na zakładanie niemieckich szkół normalnych), w połowie zaś na zaopatrzenie ubogich. Instytutowi ubogich zapewnia dalej cesarz udział w majątku zniesionych klasztorów, na rzecz jego obraca procenty przypadające od kapitałów przeznaczonych na wykupno pojmanych w niewolę Chrześcijan i majątek pozostały po zniesionych cechach.

Na rzecz funduszu ubogich przypada po dziś dzień trzecia część spadku po księżach świeckich zmarłych bez testamentu, a to jeżeli zmarły stałą przy jakim kościele zajmował posadę, na rzecz ubogich tego miejsca, gdzie się ów kościół znajduje; jeżeli zaś zmarły nie zajmował stałej posady, na rzecz funduszu ubogich miejsca, gdzie umarł. (Sprawę tę normuje później szczegółowo dekret kanc. nadw: z 27 listopada 1807 r. L. 828 zb. ust. sąd.).

Podobnież na rzecz funduszu ubogich przeznaczone są opłaty prawne różnego rodzaju jako to:

a) Taksy za dozwolenie widowiska, balu, za muzykę z tańcami etc. (rozp. z 7 listopada 1766 i późniejsze)

b) Opłata 1 złr. miesięcznie od każdej lektyki, którą utrzymujący lektyki uiszczać mieli na rzecz domu ubogich.

c) Jeden procent od ceny kupna przy wszystkich licytacyach dobrowolnych. Jeżeli przedmiotem licytacyi jest rzecz ruchoma — opłata ta przypada na rzecz funduszu ubogich miejsca, gdzie licytacya się odbywa, przy nieruchomościach zaś na rzecz ubogich miejsca, w którem nieruchomość jest położona.

Wreszcie do kasy ubogich wpływały grzywny nakładane w drodze administracyjnej. Pomijamy odnośne postanowienia jako nie mające już dzisiaj znaczenia, a wspominamy natomiast dla związku na tem miejscu, że dużo późniejsze rozporządzenie, a mianowicie dekret kancelaryi nadwornej z 6 marca 1840 r. l. 4069 przeznacza wszystkie kary pieniężne, nałożone za przestępstwa policyjne, o ile ustawy co innego nie stanowią, na rzecz funduszu ubogich tego miejsca, w którem przestępstwo popełniono. Podobne przeznaczenie nadaje ustawa karna z 1852 r. (§. 241 ustawy) karom w pieniądzach, towarach, rzeczach sprzedajnych i sprzętach, orzeczonym przez władze sądowe za występki i przekroczenia.

C. Zaopatrzenie ubogich z instytutu. Instytut ubogich, jak wyżej powiedziano, udzielał wsparcia ubogim, którzy własną pracą z powodu wieku, choroby, lub innej podobnej przyczyny nie byli w stanie na całkowite swe utrzymanie zarobić, a nie doznawali żadnej skąd innąd pomocy. Ludzie zdolni do pracy, ale dla braku zatrudnienia zmuszeni szukać wsparcia i do żebractwa się uciekać, nie kwalifikowali się do wsparcia z instytutu ubogich; rzeczą władz administracyjnych (zwierzchności gruntowych, magistratów) było, ludziom takim dostarczyć potrzebnego zajęcia i zarobku, ku czemu służyć miały domy pracy, jakie w Wiedniu już od dawna istniały. Instytut ubogich udzielał wsparcia tylko ubogim swego okręgu, tj. ubogim, którzy w jednej z gmin do okręgu ubogich należących się urodzili, lub przez lat 10 bez przerwy przebywali. Ubodzy, którzy przebywali w kraju przez lat 10, ale przez ten czas nigdzie stałej nie mieli siedziby, mieli doznać wsparcia w tym okręgu, w którym najdłużej przebywali. Ubodzy obcy, którzy przez 10 letni nieprzerwany pobyt nie nabyli jeszcze charakteru krajowców, winni być odesłani po wsparcie do swego miejsca urodzenia. Udzielanie zapomóg z pieniędzy zebranych dla instytutu ubogich, obcym wędrującym rze-

mieślnikom lub pogorzelcom z obcych miejscowości było stanowczo zabronione.

Podstawą do udzielenia wsparcia ubogiemu było dokładne poznanie, o ile ubogi rzeczywiście na wsparcie zasługuje. W tej mierze stanowią odnośne rozporządzenia, że ubodzy chcący otrzymać zapomogę z instytutu winni zgłosić się osobiście u swego plebana lub opiekuna ubogich i im stan swój i prośbę przedstawić. Rzeczą i obowiązkiem tych ostatnich było zbadać jak najdokładniej w każdym poszczególnym przypadku stan ubogiego, jego stosunki familijne i majątkowe, stwierdzić, że ubogi nie posiada żadnych zasobów, żadnej czy to od osób prywatnych, czy od jakiej instytucyi dobroczynnej nie doznaje pomocy, a o własnych siłach nie potrafi na utrzymanie swoje zapracować.

Wsparcie, jakiego instytut udzielał, było albo czasowe, gdy ubogi tylko chwilowo, czy to z powodu choroby, czy ostrej pory roku, lub innej przemijającej przyczyny narażony był na większe wydatki, którym podołać nie był w stanie i potrzebował zasiłku — albo też stałe, gdy przyczyna ubóstwa była trwała, np. słabe zdrowie, wiek podeszły itp. Wsparcie obejmowało w każdym razie tylko dostarczenie środków niezbędnych do utrzymania życia i wyznaczało się wedle jednej dla wszystkich miary, bez względu na stanowisko socyalne ubogiego.

Zapomogi, jakie ubodzy otrzymywali, nazywały się udziałami, porcyami (Armen Instituts-Pfründe, Armenportion). Cała porcya wynosiła w mieście i po przedmieściach 8 kr. m. k., trzy czwarte porcyi 6 kr, a połowa 4 kr. Na prowincyi, gdzie artykuły żywności były tańsze, wymierzało się wsparcie w połowie tej wysokości. Ubogi do pracy niezdolny, pozbawiony wszelkich środków utrzymania, otrzymywał całą porcyą — inni ubodzy otrzymywali swe udziały w różnej wysokości w miarę tego, jak mniej lub więcej na utrzymanie swe mogli zapracować, albo też u krewnych swych lub innych osob jakowąś pomoc znajdowali. Szczegółowe przepisy wskazywały, jakie udziały należały się ubogim różnego rodzaju, jak rodzicom na dzieci, starcom, etc.

Rozdawnictwo jałmużny pomiędzy ubogich odbywało się w pewnych stale oznaczonych dniach tygodnia u plebana lub opiekuna ubogich. Po odbiór swoich udziałów winni byli ubodzy w zasadzie zgłaszać się osobiście. Ubogiemu, któremu wsparcia odmówiono, lub który mniemał, że nie należycie

(nicht institutmässig) został zaopatrzony, służyło prawo odwołania się do wydziału naczelnego okręgu ubogich, a od decyzyi tegoż do rządu.

II. Zaopatrzenie ubogich w zakładach dobroczynnych.

Równocześnie z zaprowadzeniem instytutu ubogich pomyślał Józef II o zreorganizowaniu istniejących zakładów dobroczynnych, które służyć miały do pomieszczenia całkiem bezsilnych, chorych i wszelkiej opieki pozbawionych, — podczas gdy instytut wspierał osoby będące w niedostatku, które pracą swą na całkowite utrzymanie zarobić nie były w stanie. Wypracowanie planu reformy poruczył cesarz komisyi dobroczynnej, a pismem z dnia 16 kwietnia 1781 r. zakreślił jej osobiście punkta przewodnie czyli wskazówki (Directiv-Regeln) obejmujące zasady, na jakich po dziśdzień opiera się w Austryi opieka nad ubogimi. Wedle tych wskazówek opieka nad ubóstwem rozwinąć ma swą działalność w 3 kierunkach: przedewszystkiem zająć się ma opuszczonemi dziećmi i sierotami (zakłady podrzutków i domy sierót); powtóre winna zaopiekować się ubogimi chorymi (szpitale), a wreszcie postarać się ma o umieszczenie kalek, starców, nieuleczalnie chorych etc. (domy przytułku).

Zakłady dobroczynne powołane do spełnienia zadania, jakie w tym potrójnym kierunku ciąży na opiece publicznej, były przeważnie instytucyami miejscowemi: powstawały i utrzymywały się z zapisów i darowizn czynionych przez hojnych ofiarodawców, a w razie ich niedostateczności z subwencyi, jakiemi w miarę możności zasilały je gminy z własnych funduszów. O bezwzględnym obowiązku tych ostatnich do utrzymywania podobnych zakładów nie ma mowy — jest to zadanie przechodzące siły pojedyńczej gminy. Ustawodawca nakłada jednak na zwierzchności gminne obowiązek starania się o to, aby dobroczynność prywatną jak najskuteczniej pobudzić i w tym kierunku ją zwrócić, a przez zebranie odpowiednich funduszów i przyczynienie się własnemi siłami przywieść do skutku założenie podobnych instytycyi i dalszy pomyślny rozwój im zapewnić.

Zakłady podrzutków i domy sierót.

Troskliwą opieką otoczył Józef II opuszczone dzieci i sieroty, któremi ustawodawstwo przed-Józefińskie bardo mało

się zajmowało. Za Maryi Teresy wydano w prawdzie niektóre postanowienia tyczące się opieki nad sierotami i dziećmi porzuconemi, stanowiące mianowicie o oddaniu ich na opiekę do ludzi cnotliwych, lub na naukę do rzemieślników, ale zarządzenia te były wcale nie wystarczające. Lukę tę wypełnia dopiero Józef II, zakładając domy podrzutków i domy sierot.

Zakłady podrzutków przeznaczone były dla dzieci nieznanych całkiem rodziców, dla dzieci nieślubnych przez ubogie ich matki do zakładu oddanych, a wyjątkowo także dla dzieci ślubnych, którym rodzice z powodu swego ubóstwa nie byli w stanie potrzebnej zapewnić opieki.

Przyjęcie do zakładu następowało bezpłatnie, lub za umiarkowaną opłatą. Bezpłatnie przyjmowano do zakładu: a) dzieci podrzucone na ulicy; b) dzieci, których matki leczone były bezpłatnie w zakładzie dla położnic, lub pozostawały jako mamki w domu podrzutków — albo też g) wykazać się mogły świadectwem proboszcza i opiekuna ubogich, iż nie są w stanie uiścić opłaty, a wreszcie: d) dzieci przysłane przez administracyą domów karnych. Dzieci, którym nie przysługiwało prawo bezpłatnego przyjęcia, mogły być przyjęte do zakładu za złożeniem całej, a względnie połowy opłaty. Opłata ta dla różnych zakładów w różnej ustanowiona była wysokości. Dla zakładu wiedeńskiego wynosiła całkowita opłata 24 złr., połowa 12 złr.

Dzieci przyjęte do zakładu podrzutków pozostawały w takowym do 2 miesięcy życia. Do pielęgnowania niemowląt w zakładzie przeznaczone były kobiety, które przyjęte były bezpłatnie do domu położnic i tam słabość przebyły. Obowiązane one były pozostać w zakładzie jako mamki, jeżeli przy rewizyi lekarskiej uznane zostały za zupełnie zdrowe.

Po skończonych dwóch miesiącach życia oddawał zakład dzieci sobie powierzone osobom prywatnym, zwłaszcza kobietom wiejskim na wychowanie.

Przyjęcie na wychowanie miało miejsce bądź bez pretensyi, bądź też i to w przeważnej części za pewnem wynagrodzeniem. Wynagrodzenie to wynosiło od dziecka do 1 roku życia 2 fl. 30 kr. miesięcznie, zmniejszało się zaś z wiekiem w miarę tego, jak dziecko użytem być mogło do pewnych posług domowych i tym sposobem do swego utrzymania się przyczyniało. Od dziecka w wieku od 1—5 lat wynosiło ono 2 fl., a od dziecka powyżej lat 10 aż do 15 roku życia 1 fl. miesięcznie. Z 15 rokiem życia kończyła się opieka zakładu

nad wychowankiem — każdemu z nich pozostawiono do woli albo pozostać nadal u swych wychowawców, albo też obrać sobie inny zawód wedle upodobania.

Nadzór nad osobami mającemi u siebe na wychowaniu dzieci z zakładu poruczony był w każdej parafii miejscowym duszpasterzom, którzy czuwać mieli nad tem, aby wychowawcy zadania swego należycie dopełniali, o wychowankach należyte mieli staranie i troskliwość. Obok duszpasterzy ustanowieni byli do nadzoru osobni komisarze obwodowi, którzy z ramienia zakładu objeżdzali parafie, a nadto co pół roku odbywał się przegląd dzieci na wychowanie oddanych — rodzaj popisu, który służyć miał za wskazówkę, co dalej z wychowankiem uczynić należy, a mianowicie, czy stosownie do usposobienia i zdolności każdego wypada umieścić go u rzemieślnika na naukę, czy w razie okazanych wybitnych talentów dalej kształcić, czy wreszcie pozostawić przy gospodarstwie wieśniaczem.

Obok zakładów podrzutków istniały domy dla sierót. Znajdowały w nich pomieszczenie dzieci, które utraciły oboje lub jedno z rodziców, jako też dzieci, przez rodziców swych zupełnie opuszczone, a które przekroczyły 6-ty rok życia i dla tego do zakładu podrzutków przyjęte być nie mogły. Urządzenie domów dla sierót było bardzo podobne do opisanego wyżej urządzenia domów podrzutków, z którymi zazwyczaj były połączone.

Sieroty do domu przyjęte były również albo oddawane na wychowanie, albo pozostawały razem w zakładzie. Zadaniem opieki nad sierotami było opuszczone dzieci wychować na pracowitych i użytecznych obywateli państwa — dla tego też dzieci w zakładzie pomieszczone były przyzwyczajane do pracy, a obok znajomości czytania, pisania i rachunków miały nabyć w zakładzie pewnych fachowych wiadomości: chłopcy byli zazwyczaj wyuczani jakiegoś rzemiosła, dziewczęta wyuczane szycia, przędzenia i innych zajęć kobiecych.

2. Szpitale.

Szczególna opieka w myśl rozporządzeń Józefińskich winna być ubogiemu zapewniona na przypadek choroby. Opieka ta jest dwojaka — rozróżnić bowiem należy przypadki, w których ubogi mimo choroby nie jest zmuszony prwstrzymać się zupełnie od pracy, lub w chorobie doznaje opieki od swych

krewnych, czy też innych do tego obowiązanych osób i takie przypadki, w których ubogi popadłszy w chorobę pozostawiony jest sam sobie i wszelkiej pozbawiony pomocy. Pomoc publiczna w obu razach musi być różna. Ubodzy 1-ej kategoryi, którzy z powodu choroby nie mogli zapracować na całkowite swe utrzymanie i zaspokoić zwiększonych wydatków, mieli prawo do zapomogi z instytutu ubogich (jak o tem wyżej była mowa). Zapewnioną im była również bezpłatna pomoc lekarska, przez lekarzy szpitalnych i lekarzy dla ubogich, jako też bezpłatne dostarczenie potrzebnych lekarstw, za receptami wystawionemi przez lekarzy ubogich, a zaopatrzonemi poświadczeniem ubóstwa i poleceniem wydania lekarstw ze strony proboszcza.

Ubodzy 2-ej kategoryi, nie mający żadnych krewnych, ani osób, u których mogły by znaleść opiekę w chorobie, doznawały pomieszczenia w szpitalach. O urządzeniu szpitali była mowa wyżej przy rozbiorze urządzeń poprzedniej epoki. Józef II. zajmując się sprawami ubóstwa, zwraca i na nie baczną uwagę i potrzebne wprowadza reformy. Szpitale jako instytucye przeznaczone do pielęgnowania chorych i ratowania zdrowia nie istnieją wyłącznie dla ubogich; przyjmowani mają być do nich chorzy różnego rodzaju, bez względu na płeć i na religią, wyłączeni są tylko chorzy nie uleczalni. W pierwszym rzędzie korzystają z nich ubodzy, którzy znajdują tu opiekę i troskliwość, jakiej zgoła byliby pozbawieni — korzystają jednak ze szpitali i osoby zamożniejsze, które stosownie do wynagrodzenia doznają różnej opieki i wygód.

Do bezpłatnego przyjęcia do szpitala uprawnieni byli:

a) ubodzy, którzy otrzymywali wsparcie z instytu ubogich;

b) służący, których służbodawcy nie mogli w domu u siebie trzymać i pielęgnować, ani też nie byli w stanie uiścić za nich opłaty;

c) ubodzy nie mający żadnego sposobu utrzymania, ani krewnych którzyby ich mogli wesprzeć. Bezpłatne przyjęcie tego rodzaju ubogich nastąpić mogło za okazaniem należycie wystawionego świadectwa ubóstwa.

Ubodzy, którzy doznawali zaopatrzenia z instytutu ubogich, przez czas swego pobytu w szpitalu nie utrzymywali takowego, ale należne im za ten czas udziały przypadały zarządowi szpitala, jako wynagrodzenie za koszta leczenia.

Domy obłąkanych (*Irrenhäuser*). Dla obłąkanych istniały osobne szpitale, w których umysłowo chorzy doznawali opieki.

Pod względem przyjęcia ubogich obłąkanych obowiązywały te same zasady, co przy powszechnych szpitalach.

Zakłady dla położnic (*Gebährhäuser*). W związku z opieką nad chorymi i pieczą nad porzuconemi dziećmi zostają założone przez Józefa II. domy dla położnic (zakłady położnicze). Zadaniem ich było dostarczyć przytułku i opieki dla kobiet rodzących niezamężnych, które nie mogły znaleść w domu potrzebnej pomocy, lub stan swój ukryć pragnęły. Miały one uchronić matki od przykrości, na jakie by mogły być narażone, a zarazem wziąć zaraz w opiekę ich niemowlęta.

Podobnie jak w szpitalach powszechnych istniały i tu różne klasy, w których kobiety stosownie do wynagrodzenia różnego doznawały umieszczenia. Kobiety ubogie, nie mające żadnych zasobów, przyjmowane były bezpłatnie, skoro wykazały się świadectwem ubóstwa, wystawionem im przez plebana i opiekuna ubogich ich okręgu. Za pomoc, jakiej takie bezpłatnie przyjęte kobiety w domu położnic doznawały, obowiązane one były spełniać pewne naznaczone im posługi, jak nie mniej po odbytym połogu pozostać za mamki w domu podrzutków, za co otrzymywały przy wyjściu odpowiednie wynagrodzenie (4, 6 lub 8 florenów) stosownie do swego zachowania i długości pobytu w zakładzie.

3. Domy przytułku (Siechenhäuser).

Ubodzy dotknięci trwałą niemocą i niezdolnościa do pracy, jak kalecy, ułomni, starcy, chorzy nieuleczalni etc, doznawali pomieszczenia w osobnych zakładach t. zw. domach przytułku (Siechenhäuser). Przyjęcie ubogiego do takiego zakładu mogło nastąpić również za poświadczeniem ubóstwa przez zarząd ubogich. Między ubogimi pomieszczonymi w zakładzie odróżnić należy dwie kategorye: jedni otrzymywali w zakładzie całkowite utrymanie, a więc mieszkanie, wikt, odzież, światło, opał, a na przypadek choroby pomoc lekarską i potrzebne lekarstwa; drudzy pobierając wsparcie z instytutu ubogich mieli w zakładzie tylko pomieszkanie, o wyżywienie zaś swoje i zaspokojenie innych potrzeb sami postarać się byli winni.

Organizacya publicznej opieki nad ubogimi z czasów Józefa II. trwa w głównych swych zarysach do dnia dzisiejszego. Po śmierci Józefa II. aż do najnowszych czasów wy-

szło wiele rozporządzeń w sprawie zaopatrzenia ubogich, leczenia chorych, pielęgnowania sierót, kalek i starców, ale rozporządzenia te nie zawierają żadnych nowych zasad, powtarzają tylko zarządzenia Józefińskie, w szczegółach je uzupełniając lub zmieniając. I dziś — jak przed wiekiem — znajdują zastosowanie przyjęte przez ustawodawstwo Józefa, a naturą stosunków zresztą wskazane zasady wspierania po domach ubogich zdolnych do pracy i własne posiadających rodziny, wychowywania sierót i opuszczonych dzieci u osób prywatnych, lub w zakładach na ten cel przeznaczonych, pielęgnowania chorych w szpitalach, umieszczania i zaopatrzenia starców i kalek w specyalnych domach przytułku, schroniskach i innych tym podobnych zakładach. Zmiany, jakie z biegiem czasu zachodzą, tyczą się głównie obowiązku utrzymywania poszczególnych instytucyi dobroczynnych, jak szpitali, zakładów dla obłąkanych, zakładów podrzutków, sierót, domów przytułku itp.

Zakłady te istniały pierwotnie jako instytucye lokalne, zasilane z funduszów miejscowych, o ile własny majątek zakładowy nie wystarczał na utrzymanie ubogich w zakładzie pomieszczonych. Około r. 1820 jedne z nich, a mianowicie zakłady dla obłąkanych (dekretem nadwornym z 24. sierpnia 1820 r.) zakłady podrzutków (dekr. kanc. nadw. z 22 października 1818 r. L. 22.987) i zakłady dla położnic (dekret. nadw. z 22. października 1818 r. L. 22.897 i 11 lutego 1819 r. L. 2675) uznane zostały za zakłady rządowe i skarb państwa obowiązany był odtąd przyczyniać się do pokrycia potrzeb — inne (szpitale, domy przytułku) pozostały nadal instytucyami miejscowemi. Na podstawie ustaw zasadniczych wydanych od 20. października 1860 r. przechodzą zakłady te w zarząd poszczególnych krajów i fundusze krajowe obowiązane są obecnie do ich utrzymania.

Inna natomiast kwestya zajmuje nowsze ustawodawstwo, a tą jest oznaczenie związku społecznego, powołanego do wykonania publicznej opieki nad ubogimi, tudzież ustanowienie warunków, pod jakimi opieka ta nastąpić winna. Rzecz wydaje się prosta i łatwa: rozporządzenia i ustawy austryackie od najdawniejszych czasów nakładają obowiązek wparcia ubogiego na gminę, do której ubogi należy. Ale właśnie określenie tej gminy swojszczyzny, ustanowienie warunków, które powstanie stosunku przynależności i wynikających z tego stosunku praw ubogiego mają uzasadnić, słowem rozstrzygnięcie

kwestyi w sposób odpowiadający względom słuszności, a ile możności jasny i nie prowadzący do częstych starć i zawikłań napotyka na liczne trudności. Że zaś przynależność do gminy uzasadnia obowiązek gminy do zaopatrzenia na wypadek ubóstwa — stąd kwestya przynależności nabiera doniosłego znaczenia dla organizacyi publicznej opieki nad ubogimi, bo wskazuje nam gminę, która w danym razie obowiązaną jest udzielić ubogiemu pomocy.

Ustawodawstwo austryackie bieżącego stulecia normuje kilkakrotnie kwestyą przynależności. Czyni to naprzód patent konskrypcyjny z 25 października 1804 r. z okazyi spisu ludności. Według patentu konskrypcyjnego (§. 26.) do ludności swojskiej (zu den Einheimischen) należą: a) Wszyscy w miejscu urodzeni (rozumie się tu miejsce przynależności rodziców, przy dzieciach nieślubnych miejsce przynależności matki) i b) wszyscy, którzy się w danej miejscowości nacyonalizowali. Nacyonalizacya zaś następuje albo przez 10-letni pobyt w konskrybowanych krajach dziedzicznych. albo przez osiedlenie się (häusliche Niederlassung), zakupno gruntów, uzyskanie prawa obywatelstwa lub majstertswa, służby, urzędu lub innego jakiego stałego utrzymania. Obowiązek zaopatrzenia zubożałych, do zarobku niezdolnych osób, a więc i obowiązek zaspokojenia kosztów kuracyi na wypadek choroby w myśl przepisów obowiązujących po czas wydania ustawy gminnej z 1849 r. (a pochodzących jeszcze z czasów Józefa II. a nawet przed Józefińskich) ma być wykonanym w porządku następującym: Przedewszystkiem obowiązaną jest do udzielenia wsparcia gmina osiedlenia ubogiego. Za osiadłego uważanym być ma ten, kto posiada w gminie domostwo, grunt, lub zajmuje się przemysłem z zamiarem stałego zamieszkania w gminie (Wohnsitz). O ile ubogi nigdzie nie jest osiadły — obowiązek wsparcia ciąży na gminie dziesięcioletniego nieprzerwanego pobytu, a dopiero w braku tejże na gminie urodzenia ubogiego. Ubogim, co do których ani miejsce ich urodzenia, ani miejsce 10-letniego pobytu nie jest znanem, należy się (na podstawie najw. postan. z 24 kwietnia 1820 r. i dekr. kanc. nadw. z 30 kwietnia 1820 r. L. 12170) wsparcie tymczasowe, dopóki stosunki te wykazane nie zostaną, od tej gminy, w której ubodzy tacy przed popadnięciem w ubóstwo najdłużej się zatrzymywali.

Prowizoryczna ustawa gminna z 17 marca 1849 r. L. 170 d. u. p., rozróżniając w ogóle między mieszkańcami

gminy członków gminy i obcych, orzeka obowiązek gminy politycznej do zaopatrzenia zubożałych swoich członków. Członkami gminy są według ustawy albo a) obywatele gminy, albo b) uczestnicy gminy (§. 7). Obywatelami gminy są ci mieszkańcy, którzy: a) w czasie ukonstytuowania się gminy opłacają pewną roczną kwotę podatków bezpośrednich od położonego w gminie domu lub gruntu, albo od przemysłu lub zarobku, od którego zawisł prawnie stały pobyt w gminie — i b) ci którzy od gminy formalnie jako tacy uznani zostali (§. 8). Uczestnikami gminy są ci, którzy przez urodzenie, lub przez przyjęcie do związku gminnego do gminy przynależą (§. 10). Przyjęcie do związku gminy następuje albo a) przez formalną uchwałę gminy, lub b) milcząco, gdy obcy, obywatelstwo austryackie posiadający, bez certyfikatu przynależności, lub z certyfikatem już wygasłym przez lat cztery nieprzerwanie w gminie przebywa, albo wreszcie — c) co do niewiast przez zaślubienie z członkiem gminy (§. 12). Urzędnicy państwowi, oficerowie, z rangą oficera mianowani, duchowni i publiczni nauczyciele są przynależni do tej gminy, w której ich posada oznacza im miejsce stałego pobytu (§. 13). — Uświęcając obowiązek gminy do zaopatrzenia zubożałych swoich członków, ustawa z 1849 r. obowiązuje jednak gminę ewentualnie wesprzeć także niezdolnych do zarobku obcych, których przynależność wykazać się nie da: ubodzy tacy stają się ciężarem tej gminy, w której ostatecznie przebywali (§. 18 ustawy).

Ustawa gminna z 24 kwietnia 1859 r. (L. 58 D. u. p.) nie zmienia nic w obowiązku gminy do pieczy nad ubóstwem i zaopatrzenia swych przynależnych — inaczej jednak określa sposoby nabycia przynależności. Według pomienionej ustawy przynależność do gminy uzasadnia jedynie: urodzenie, zawarcie małżeństwa, wyraźne przyjęcie do gminy przez uchwałę reprezentacyi gminnej i objęcie urzędu publicznego. Ustawa odrzuca zatem zupełnie sposób nabycia przynależności przez dłuższy pobyt w gminie; (czteroletni pobyt, o którym wspomina, nie uzasadnia bynajmniej przynależności sam przez się — jest tylko jednym z warunków potrzebnych do uzyskania przynależności przez wyraźne przyjęcie do gminy). Za ustawą z 1859 r. idzie w tej mierze i dzisiaj obowiązująca ustawa o uregulowaniu stosunków przynależności (swojszczyzny) z dnia 3 grudnia 1863 r. L. 105. D. u. p.

III. Czasy obecne — od zaprowadzenia konstytucyi.

W najnowszej epoce, od r. 1860, zarząd spraw ubóstwa i obowiązek publicznej opieki nad ubogimi przechodzi na związki samorządne: gminę, powiat, kraj. Organem powołanym w pierwszym rzędzie do publicznej pieczy nad ubogimi jest gmina polityczna. Obowiązek ten nakłada na gminę państwowa ustawa gminna z 5 marca 1862 r. (L. 18. D. u. p.), która do samodzielnego zakresu działania gminy zalicza w art. V. pod l. 8 zarząd spraw ubóstwa i staranie o gminne zakłady dobroczynne. Ustawy gminne na podstawie tej ustawy państwowej dla poszczególnych krajów monarchii austryackiej wydane, zawierają zgodne postanowienia tej treści, że »rada gminna winna czuwać nad tem, aby ubodzy w miarę ustaw zaopatrzeni byli; gdyby zakłady i fundusze na ten cel przeznaczone nie wystarczały, rada postara się o potrzebne środki i może oznaczyć sposób ich użycia.« (§. 35 ust. gmin. galic. z 12 sierpnia 1866 r. i równobrzmiące postanowienia odpowiednich paragrafów innych ustaw). Instytut ubogich przestaje istnieć jako oddzielne stowarzyszenie, a fundusze ubogich przyłączone zostają na podstawie specyalnych ustaw krajowych do ogólnych funduszów gmin dotychczasowych okręgów ubogich, zachowując jednak odrębną administracyą, jak to niżej obaczymy. (W Galicyi osobna komisya do zawiadywania funduszem ubogich ustanowioną została okólnikiem z 25 kwietnia 1865 r. i reskryptem Komisyi Nam krak. z 31 stycznia 1866 r. L. 14802).

Ustawodawstwo gminne austryackie nakłada zatem na gminy obowiązek czuwania nad ubogimi. Przepisy, w jaki sposób opieka ta ma być wykonaną, znajdujemy naprzód w rozporządzeniach dawniej w kwestyi tej wydanych, których moc obowiązująca przez późniejsze ustawy do dziś uchyloną nie została, zwłaszcza zaś w rozporządzeniach, tyczących się przyjmowania i pielęgnowania ubogich w różnego rodzaju zakładach dobroczynnych; główne zaś, ogólne zasady, na jakich polega dzisiaj publiczna opieka nad ubogimi, podaje ustawa o swojszczyźnie (Heimatgesetz) z 1863 roku, która w §§. 1, 22—31 i 44 mówi o zaopatrzeniu ubogich.

Ustawa o swojszczyźnie wychodzi z zasady, że każdy potrzebujący ma prawo do wsparcia, podobnie jak to czyni ustawodawstwo niemieckie i angielskie. Teoretycznie obowiązek

państwa do opieki nad ubogimi wyprowadza się z charakteru państwa, jako związku opartego na stosunku łączności i wzajemności społeczeństwa w państwo zorganizowanego. Zadaniem związku państwowego jest zapewnienie społeczeństwu prawidłowego rozwoju, stworzenie warunków, wśród których jednostka swobodnie i skutecznie dla dobra swego pracować może; w danym zaś razie obowiązkiem państwa jest zająć się jednostką nie zdolną do zaspokojenia swoich potrzeb i nie dozwolić, aby jednostka ta w związku państwowym żyjąca zginąć miała z głodu i niedostatku. Nadto inne jeszcze względy praktycznej natury przemawiają za obowiązkiem państwa do zaopatzenia ubogich. Państwo ma być stróżem bezpieczeństwa i porządku publicznego, ma stać na straży własności — a zadania tego nie może państwo dopełnić, gdy pewna liczba jego poddanych cierpi niedostatek, wobec którego ustaje powaga i skuteczność ustaw karnych. Wykonywując zatem opiekę nad ubogimi spełnia państwo jednocześnie inne jeszcze istotne swoje zadania.

Zasada, że ubogi ma prawo do publicznej pomocy, nie przyczyni się do wzmożenia się ubóstwa, nie przyzwyczai do oglądania się na pomoc państwa tylko w takich warunkach, jeśli pomoc publiczną ograniczy do się wypadków koniecznej obrony, jeśli ma ona stanowić ultimum remedium w razie, gdy wszystkie inne środki ratunku zawodzą. Stosownie do tego stawia nauka dla publicznej pomocy jako zasadę, że piecza państwowa ma charakter tylko subsydiarny, przychodzi dopiero po opiece prywatnej. Państwo nie tylko nie usuwa dobroczynności prywatnej, ale owszem takową ile można zachęca, popiera, organizuje, a z drugiej strony ma nad nią dozór i może zabronić jej, gdy występuje pod formą wprost dla dobra ogółu szkodliwą. Obowiązek państwa do wspierania ubogich istnieje bez względu na płeć, wiek, stan i wyznanie, bez względu na przyczynę zubożenia; państwo liczyć się musi z istniejącym faktem ubóstwa; przyczyny, jakie stan ten wywołały, mogą jedynie wpłynąć na obranie najodpowiedniejszego sposobu wsparcia ubogiego. Państwo wspiera jednak tylko takich ubogich, którzy mają za mało, aby zaspokoić potrzeby niezbędne do utrzymania życia. Miara wsparcia musi być tego rodzaju, aby otrzymujący takowe znajdował się w mniej dobrem położeniu, niż ten, kto własną pracą zarabia na utrzymanie.

Pieczy nad ubogimi nie wykonywa państwo samo, ale ciężar jej składa na gminy, a czyni to z ważnych powodów. Naprzód przez takie przelanie obowiązku na mniejsze jednostki administracyjne, opieka publiczna łatwiej styka się z dobroczynnością prywatną, która objawia się w różnej formie, odpowiednio do miejscowych stosunków, a to wpływa tylko korzystnie na obie. Powtóre miejscowe władze gminne łatwiej mogą mieć dokładną znajomość stosunków miejscowych, istotnych potrzeb i stanu ubogiego, tak niezbędną do racyonalnej opieki nad ubogimi, niżby to państwo przez swoje organy uczynić mogło. Wreszcie wykonanie opieki nad ubogimi przez samo państwo przedstawia pewne niebezpieczeństwa pod względem socyalnym. Nagromadzenie wielkich sum w rękach państwa mogłoby łatwo wpłynąć szkodliwie na usposobienie ludności, pobudzając do próżniactwa, do opuszczania się na pomoc państwową, do stawiania wysokich a nie uzasadnionych żądań. — Powyższe względy skłaniają państwo do tego, że wykonanie opieki nad ubogimi porucza państwo gminom. Zadanie, jakie państwu przypada do spełnienia w sprawie ubóstwa, polega zatem głównie na organizacyi publicznej opieki nad ubogimi i nadzorze nad należytem jej wypełnieniem.

Nasza ustawa o swojszczyźnie polega na tych samych zasadach: obowiązek opieki nakłada na gminy, a co do jej wykonania podaje przepisy zgodne z zasadami, jakie w tym względzie stawia nauka.

Według §. 1 ustawy przysługujące w gminie prawo swojszczyzny uprawnia do żądania od gminy zaopatrzenia na przypadek zubożenia. W myśl tego przepisu zatem ma ubogi w Austryi przyznane sobie w ustawie prawo do zaopatrzenia przez gminę przynależności, gdy naturalnie istnieją warunki, jakich ustawa w ogóle wymaga do uzasadnienia publicznej opieki nad ubogimi. Zachodzi tylko to ograniczenie, że ubogi prawa swego nie może dochodzić przeciw gminie na zwykłej drodze sądowej, ale w razie odmówienia wsparcia przez gminę przynależności może ubogi żądać wykonania ciążącego na gminie obowiązku w drodze zażalenia do władz wyższych w ustanowionym przez ordynacyą gminną toku instancyi (§. 44 ust. o swoj.).

Gminą obowiązaną do zaopatrzenia ubogiego jest gmina jego rodzinna (Heimatgemeinde), t. j. gmina, w której ubogi

posiada prawo swojszczyzny (przynależności). Przypatrzmy się teraz, w jaki sposób według ustawy naszej uzasadnia się stosunek przynależności do gminy. Prawo swojszczyzny według §. 5 ustawy nabywa się: 1) przez urodzenie, 2) przez zawarcie małżeństwa, 3) przez przyjęcie do związku przynależności, 4) przez otrzymanie urzędu publicznego. Tułacze, tj. takie osoby, których prawo przynależności na razie wykazać się nie daje, mają być przydzieleni jednej z gmin według zasad podanych w §. 19. ustawy, gdzie ich tak długo jako przynależnych w tej gminie uważać należy, dopóki przysługujące im prawo przynależności nie zostanie wykazanem, lub dopóki gdzie indziej prawa przynależności nie nabędą. (§. 18).

Widzimy, że ustawa o swojszczyźnie z 1863 r., zgodnie z ustawą gminną z 1859 r. ogranicza pierwotne sposoby nabycia przynależności: nie uznaje zupełnie sposobu uzyskania prawa przynależności przez dłuższy pobyt w gminie. Zważywszy, że jednem z głównych uprawnień, jakie nadaje prawo przynależności, a względnie zobowiązań, jakie ono nakłada na gminę rodzinną, jest obowiązek zaopatrzenia ubogich do gminy przynależnych: przyznać trzeba, że ustawa wcale nieszczęśliwie kwestyą rozstrzyga i stąd powszechne na nią narzekanie. Zna wprawdzie ustawa sposób pierwotny nabycia przynależności przez wyraźne przyjęcie do związku gminnego, ale sposób ten raz zależny jest zawsze od dobrej woli gminy, powtóre jest to sposób mało przystępny: z pośród całych warstw ludności roboczej rzadko tylko kto nabywa przynależność przez takie formalne przyjęcie do gminy, a wobec tego przeważna liczba indywiduów z klasy społecznej najwięcej właśnie na zubożenie wystawionej, zatrzymuje przynależność w gminie rodzinnej w ścisłem znaczeniu tego słowa. Wobec ruchliwości, jaką ludność taka z natury stosunków posiadać musi, spada na gminy, a to na gminy wiejskie najmniej zamożne, obowiązek ciężki, a wcale niesłuszny. Gmina wspierać musi ludzi, którzy wprawdzie w jej obrębie się urodzili, ale nie znajdując w miejscu rodzinnem pola dla zarobku, od lat kilkunastu lub kilkudziesięciu takowe opuścili, idąc za pracą i zarobkiem tułali się po świecie, gdzie indziej i komu innemu pracą swą przynosząc pożytek, aż wreszcie utraciwszy siły lub popadłszy w chorobę, a nie uzyskawszy nigdzie przynależności, stają się ciężarem tej gminy urodzenia, z którą ich już nic nie wiąże.

Dziś w epoce prawem uświęconej, zupełnej swobody przesiedlania się, w epoce tak ułatwionej komunikacyi, w epoce wielkiego handlu i przemysłu naturalnem jest dążenie, jakie objawia się zarówno w nauce (Wagner, Stein, Bitzer), jak i w ustawadawstwach innych krajów, a które zmierza do tego, aby ludność jak najprędzej przyswoić w miejscu, gdzie się faktycznie znajduje, aby jednostkę prawnie zespolić z tą społecznością, wśród której ona żyje i z którą wiążą ją stosunki pracy i posiadania. Samo ustawodawstwo austryackie ustawą o swojszczyźnie krok w tył czyni. Uświęcając pierwotnie zasadę wspierania ubogich przez gminę urodzenia, z czasem opuszcza ono to stanowisko i w miejsce gminy rodzinnej wysuwa na pierwszy plan gminę osiedlenia, gminę dziesięcioletniego, nieprzerwanego pobytu. Ustawa z 1849 roku, nakładając na gminy obowiązek wspierania swoich członków, uznaje również sposób nabycia przynależności przez trwały pobyt w gminie; co więcej skraca ona czas potrzebny do uzasadnienia tego stosunku, stanowiąc, że czteroletni pobyt w gminie wystarcza do nabycia przynależności. Nagle ustawa z 1859 r. staje w poprzek dalszemu rozwojowi w tym kierunku i odrzuca sposób nabycia przynależności na podstawie dłuższego w gminie pobytu. Zgodnie z nią stanowi i ustawa o swojszczyźnie z 1863 r. Rozprawy nad ustawą o swojszczyźnie w Radzie państwa wykazały, że rządowi i większości izby chodziło o zabezpieczenie gminie prawa swobodnego nadawania swojszczyzny; ograniczono więc wolność gminy jedynie ze względu na urzędników państwa i instytucyi publicznych. Wobec nałożonego na gminę obowiązku zaopatrzenia osób zubożałych do gminy przynależnych zasada przyznania gminie zupełnej swobody w udzielaniu swojszczyzny podyktowaną jest względami słuszności. Fakta jednak wskazują, że ustawa poszła w tym kierunku za daleko, a tak broniąc gminy z jednej strony przez nadanie jej możności nie przyjęcia do związku swego osób, nie przedstawiających dostatecznej gwarancyi, że nie staną się gminie ciężarem, sprowadza na nią z drugiej strony złe daleko większe, zmuszając do wspierania ubogich. z którymi nie wiąże gminy żaden stosunek wspólności. Ustawa krajowa dolno austryacka z dnia 1 lutego 1885 r. L. 24 Dz. u. k., pragnąc przynieść ulgę gminom, w skutek takiego unormowania sprawy zbyt przeciążonym, zawiera postanowienie, że krajowy związek ubogich wynagradzać ma gminie koszta, jakie gmina

ponosi na zaopatrzenie lub wsparcie ubogich, którzy dłużej nad lat dziesięć przebywali po za gminą przynależności, lub nawet nigdy w niej nie mieszkali: w tym ostatnim przypadku jednak tylko wtedy, gdy ubodzy uzyskali przynależność w gminie przez urodzenie lub zaślubienie. W ten sposób obchodzi ustawa dolno austryacka przepis ustawy państwowej o swojszczyźnie. Jest to najlepsza ilustracya stosunków i dowód, jak dotkliwie daje się gminom uczuć stan przez tę ostatnią wytworzony. Słusznie powiedział Kaiserfeld, omawiając w jednym ze swoich wykładów ustawę o swojszczyźnie,*) że ustawodawca austryacki miał dwie drogi do wyboru: należało mu albo inaczej określić warunki uzasadniające nabycie prawa przynależności, albo też obowiązek zaopatrzenia ubogich uczynić zawisłym nie od stosunku przynależności, lecz od innego jakiegoś stosunku prawnego, jakim jest np. niemiecki Unterstützungswohnsitz. Utworzenia specyalnych gmin ubogich (Armengemeinden) na wzór angielskich parish i union i ustanowienia przynależności do tych gmin niezależnie od przynależności do gminy politycznej — domaga się również Stein.**)

Dalszą kwestyą, którą ustawa się zajmuje, jest określenie warunków, pod jakimi gmina jest obowiązaną udzielić wsparcia ubogiemu. Rzecz ta teoretycznie tak się rozstrzyga, że publiczna piecza nad ubóstwem winna zaspokoić takie tylko potrzeby, którym inaczej nie można zadość uczynić, a zatem winna występować pomocniczo. W pierwszym rzędzie powołane są do udzielenia ubogiemu pomocy osoby, obowiązane z prawa cywilnego, lub z innych tytułów; następnie przychodzi dobroczynność prywatna, a dopiero o ile te środki nie wystarczają, o ile obowiązki jednostek, zasoby zakładów i fundacyi prywatnych nie zdołają sprostać zadaniu, winny ubogimi zająć się związki przez państwo do tego powołane.

Z tej zasady wychodzi i ustawa o swojszczyźnie. Nie zmienia ona nic, jak to orzeka wyraźnie §. 22, w urządzeniach i obowiązkach istniejących zakładów i fundacyi dobroczynnych, które zawsze w pierwszym rzędzie mają nieść pomoc ubogim w miarę środków, jakimi rozporządzają i odpowiednio do swego przeznaczenia. Dopiero o ile zaopatrzenie

---

*) Fragmente über Verwaltungsfragen aus einem Vortrage Kaiserfelds — I. Landes- Siechenhäuser u. Gesetz über öffentliche Armenpflege — w czasop. Zeitschrift für Verwaltung z r. 1877, Nr. 46, str. 181.

**) Stein Lorenz Dr.: Die Verwaltungslehre, Stuttgart 1865, t. II. str. 329—340

ubogich w gminie przechodzi obowiązki i zasoby tych zakładów i fundacyi, rzeczą jest gminy wspierać swych przynależnych na wypadek zubożenia.

Podobnież nie narusza ustawa zupełnie obowiązku osób powołanych z prawa cywilnego, lub z innych przepisów. Obowiązek wsparcia ciąży na gminie dopiero wtedy, gdy osoby trzecie, czy to z mocy prawa cywilnego, czy według innych ustaw do zaopatrzenia ubogiego nie są obowiązane. Jeżeli osoby te są w możności obowiązkom swym zadosyć uczynić, należy w razie wzbraniania sie w drodze prawnej do tego je zniewolić; tymczasem jednak gmina obowiązaną jest przyjąć na siebie zaopatrzenie ubogiego z zastrzeżeniem prawa żądania zwrotu wyłożonych kosztów od osoby do tego obowiązanej. (§. 23 ustawy).

Odnośne postanowienia kodeksu cywilnego, na które powołuje się ustawa o swojszczyźnie, orzekają o obowiązku męża do przyzwoitego utrzymania żony (§. 91 k. c.), o obowiązku rodziców do utrzymania i wychowania prawych dzieci (§. 139, 141 k. c.), takimże obowiązku krewnych wstępnych (ojczystego dziada i babki, względnie macierzystego dziada i babki) w braku rodziców (§. 143 k. c.), tudzież o obowiązku dzieci do przyzwoitego utrzymania swych zubożałych rodziców (§. 154 k. c.). Dalej orzeka kodeks cywilny o obowiązku naturalnych rodziców do żywienia, wychowania i zaopatrzenia naturalnych dzieci (§§. 166—169 k. c.), jako też o obowiązku żywienia i zaopatrywania dzieci naturalnych przez dziedziców po rodzicach (§. 171 k. c.), wreszcie stanowi o prawie małżonka do przyzwoitego utrzymania ze spadku, jeżeli na przypadek przeżycia żadne zaopatrzenie umówionem nie było (§. 796 k. c.)

Inne ustawy uzasadniają obowiązek wsparcia, ale nigdy tak ogólnie i stale. tylko zawsze wyprowadzają go z pewnego tytułu (ze stosunku pracy, wzajemności lub zabezpieczenia) i ograniczają na pewien czas, oraz do pewnych warunków (do wypadków specyalnie w ustawie oznaczonych). Takiemi są: postanowienia regulaminów dla sług, w moc których służbodawca obowiązany jest starać się o pielęgnowanie i leczenie służącego, który u niego w służbie zachoruje, a obowiązku tego dopełnić winien albo pielęgnując służącego we własnym domu, albo też umieszczając go w publicznym zakładzie.

Ustawa przemysłowa z 15 marca 1883 r. L. 39, D. u. p., zmieniająca dawniejsze postanowienia ustawy z 20 grudnia 1859 (L. 227, D. u. p.) — nakłada na stowarzyszenia przemysłowe obowiązek pieczy o chorych pomocników (czeladników), (§. 114 lit. e.), tudzież obowiązek pieczy o chorych uczniów, o ile w myśl ustawy obowiązek ten nie ciąży już na ich majstrze (§. 114 lit. f.) Obowiązkowi temu winny stowarzyszenia przemysłowe uczynić zadość przez założenie własnych lub przystąpienie do istniejących już kas dla chorych, których zadaniem jest wspomagać pomocników (czeladników) w razie choroby. Wsparcie, które kasa płacić winna chorym członkom. wynosić ma dla mężczyzn najmniej połowę, dla kobiet zaś najmniej trzecią część ich zarobku dziennego. W razie dłuższej choroby wsparcie to płacić trzeba przynajmniej przez trzynaście tygodni. Gdyby pomocnik pielęgnowany był w szpitalu publicznym, kasa obowiązana jest zapłacić temu szpitalowi koszta pielęgnowania podług najniższej klasy, za czas aż do czterech tygodni. Należytość zapłacona szpitalowi może być członkowi potrącona z zaopatrzenia przypadającego za czas pielęgnacyi szpitalnej (§. 121). Nowela z 8 marca 1885 r. L. 22 D. u. p., zmieniająca rozdział VI ustawy przemysłowej z 1859 r, obowiązuje przedsiębiorców przemysłowych, którzy nie należą do żadnego stowarzyszenia, albo utworzyć w swoim zakładzie za przyczynieniem się pomocników wkładkami osobną kasę chorych, albo przystąpić do kasy już istniejącej (§. 89), a dalej (w §. 100) stanowi, że jeżeli uczeń jest domownikiem majstra, ten ostatni winien dać uczniowi w razie choroby taką samą pomoc, jaką według ustaw ogólnych służbodawcy mają dawać swoim służącym.

Podobnież powszechna ustawa górnicza z dnia 23 maja 1854 r. L. 146 D. u. p. poleca zakładać kasy brackie (kasy górników czyli zakłady zaopatrzenia) celem wspierania górników, potrzebujących pomocy, tudzież ich wdów i sierót (§. 210) oraz stanowi, że posiadacze kopalń, przy których jeszcze nie istnieje kasa bracka prawnie urządzona, powinni aż do założenia takowej udzielać przynajmniej takiej pomocy swym robotnikom chorobą złożonym, lub nieszczęśliwym przypadkiem dotkniętym, jaką służbodawcy swym służącym dawać są obowiązani na mocy ustaw powszechnych (§. 214).

Wreszcie ustawy z dnia 28 grudnia 1887 r. (L. 1 Dz. u. p. z 1888 r.) i z dnia 30 marca 1888 r. (L. 33 Dz. u. p.)

wprowadziły przymusowe, na zasadzie wzajemności oparte ubezpieczenie robotników zatrudnionych w przemyśle i handlu od następstw nieszczęśliwych przypadków i na wypadek choroby. Ustawy te omawialiśmy w 3-cim numerze Kwartalnika z roku ubiegłego.

Dalszym warunkiem, niezbędnym do uzasadnienia publicznej opieki nad ubogim, jest niemożność zarobku i brak wszelkich środków utrzymania. Do pomocy ze strony gminy ten tylko odwołać się może, kto o własnych siłach nie potrafi zapewnić sobie potrzebnego utrzymania. Ludzie zdolni do pracy, którzy ubiegają się o zaopatrzenie jako ubodzy, mają być wspomożeni, ale gmina ma prawo domagać się od nich w zamian pracy i w razie potrzeby może ich przymusowo do wykonania odpowiedniej roboty zniewolić (§. 26 ust. o swoj.).

Reasumując powyższe uwagi widzimy, że gmina obowiązaną jest udzielić pomocy, gdy zgłaszający się o takową na utrzymanie swe zapracować nie może, a własnych nie posiada środków, skoro nie ma osób trzecich, fizycznych czy prawnych, do zaopatrzenia ubogiego obowiązanych i wreszcie, gdy ubogi w istniejących zakładach dobroczynnych pomocy znaleść nie może.

Pomoc, jakiej gmina obowiązaną jest ubogiemu udzielić, ogranicza się do dostarczenia potrzebnego utrzymania i pielęgnowania na przypadek choroby. Zaopatrzenie ubogich dzieci obejmuje także staranie o ich wychowanie (§. 24 ust. o swoj.). Jest to specyalna właściwość ustawy austryackiej, której nie zna wcale ustawodawstwo niemieckie. Ustawa poprzestaje na tym ogólnym przepisie; nie podając żadnych bliższych szczegółów co do sposobu wykonania opieki, pozostawia to w zupełności uznaniu gminy, która oznaczyć ma rodzaj i sposób zaopatrzenia ubogich w swoim obrębie w granicach obowiązujących ustaw. Ubogi musi zastosować się do postanowienia gminy w tym względzie i nie może żądać od gminy pewnego oznaczonego sposobu wsparcia (§. 25).

Nie rozstrzyga ustawa wyraźnie kwestyi, jaki charakter ma wsparcie, którego gmina ubogiemu udziela; czy to jest jałmużna tj. datek uczyniony bez wszelkich zastrzeżeń co do możliwych w przyszłości roszczeń o zwrot tegoż, czy też przeciwnie wsparcie to ma raczej charakter zapomogi przez gminę udzielonej, o zwrot której w danym razie upomnieć

się można. Wychodząc z ducha ustawy oświadczyć się należy za drugą alternatywą — tak też rozstrzyga kwestyą najwyższy sąd, który rozpoznając podobne spory, orzekł niejednokrotnie, że gmina ma prawo żądać zwrotu poniesionych kosztów zaopatrzenia od ubogiego, który później przyjdzie do posiadania majątku. Obowiązek zwrotu jednak istnieje tylko o tyle, o ile zwrot nastąpić może bez uszczerbku dla koniecznych potrzeb ubogiego i osób do utrzymania których tenże jest obowiązany.

Gmina obowiązaną jest wprawdzie tylko do zaopatrzenia swoich ubogich, tj. ubogich, którzy posiadają w gminie prawo swojszczyzny — nie może jednak i obcym ubogim odmówić w razie nagłej potrzeby koniecznego wsparcia. W przypadku tym jednak występuje gmina tylko w zastępstwie gminy przynależności ubogiego i należy jej się zwrot wyłożonych kosztów, którego domagać się może według swego dowolnego wyboru albo od gminy rodzinnej ubogiego, albo od osoby według prawa cywilnego, lub innych ustaw do wsparcia obowiązanej.

Podobnież obowiązaną jest gmina obcych ubogich, którzy w jej obrębie zachorują, tak długo pielęgnować, dopóki ubodzy ci bez szkody dla swego zdrowia, lub osób trzecich, z opieki nie będą mogli być wypuszczeni. (§. 29 ust. o swoj.).

Gmina przynależności ubogiego obowiązana jest w tych wypadkach zwrócić gminie pobytu wydatki, jakie ta ostatnia na zaopatrzenie ubogiego rzeczywiście poniosła i jakie wobec nagłości potrzeby były nieuniknione. Wysokość kwoty zwrócić się mającej ustanawia się podług istotnej potrzeby, z uwzględnieniem stosunków miejscowych i konieczności wydatków. (Orzeczenie minist. spr. wewnętrz. z 29 marca 1877 L. 1470. — Oesterr. Zeitschr. f. Verwalt. z r. 1878, Nr. 3, str. 10).

Natomiast gmina wspierająca nie ma prawa do zwrotu kosztów, jakie ponosi na zaopatrzenie ubogich przydzielonych sobie na podstawie §. 18 ustawy o swojszczyźnie. Według bowiem §. 28 i 29 ustawy może gmina żądać jedynie zwrotu wydatków poniesionych na zaopatrzenie obcych ubogich — tacy zaś tułacze przydzieleni do gminy na podstawie §. 18 nie mogą być uważani za obcych, gdyż wspomniany paragraf orzeka wyraźnie, że osoby w ten sposób do gminy przydzielone mają być poczytane za przynależne do gminy

tak długo, dopóki przysługujące im prawo swojszczyzny wykazanem nie zostanie, lub dopóki gdzie indziej prawa przynależności nie nabędą: na czas przydzielenia, stoją one więc zupełnie na równi z ubogimi, posiadającymi w gminie prawo swojszczyzny; gmina winna ich zaopatrzeć i nie ma prawa domagać się wynagrodzenia od gminy ich rodzinnej, która później odszukaną zostanie (orz. minist. spr. wew. z 8 kwietnia 1877 r., L. 2815. — Z. f. V. z 1887 r. Nr. 20, str. 79).

Uregulowanie stosunku gminy do powiatu i kraju ze względu na obowiązki publicznej opieki nad ubogimi pozostawionem jest ustawodawstwu krajowemu — ustawa o swojszczyźnie jedyne w tym względzie zawiera postanowienie, orzekając o obowiązku innych związków do wynagrodzenia gminie kosztów zaopatrzenia ubogich w dwóch przypadkach. A mianowicie przepis §. 27 stanowi, że zaopatrzenie ubogich przydzielonych do gminy na podstawie §. 19 ustępu 1-go (tj. tułaczów, przydzielonych do gminy, w której znajdowali się w chwili ich odstawienia. lub dobrowolnego wstąpienia do wojska) ponosić mają wszystkie gminy tego okręgu poborowego, na rzecz którego ubodzy tacy jako popisowi byli liczeni — dalszy zaś ustęp tego paragrafu obowiązuje znów fundusz krajowy do wynagrodzenia wydatków, jakie gmina ponosi na zaopatrzenie osób, przydzielonych jej na podstawie urodzenia w publicznym zakładzie położniczym w obrębie gminy się znajdującym (§. 19, ustęp 3).

Pod względem dochodzenia zwrotu kosztów utrzymania orzeka ustawa, że pretensye o zwrot, jakie gminy podnoszą przeciwko gminom, lub przeciw osobom, nie wedle prawa cywilnego, lecz według innych ustaw obowiązanym, rozstrzygane być mają w drodze politycznej (§. 39). Przeciwnie przed sąd należą roszczenia gminy przeciwko osobom na mocy prawa cywilnego do zaopatrzenia ubogich obowiązanym (§. 38) — ale i w tym wypadku władza polityczna oznaczyć ma naprzód kwotę wyłożonych kosztów zaopatrzenia i wysokość tej kwoty następnie już w drodze sądowej zmienioną być nie może. Przeciw orzeczeniom politycznej władzy powiatowej odwołać się można do krajowej władzy politycznej, od tej do ministerstwa. Przeciw dwom równobrzmiącym orzeczeniom nie służy już jednak odwołanie do ministerstwa (§. 41 ustawy).

Sporną jest kwestya, czy gmina pobytu ubogiego ma prawo żądać od gminy przynależności zwrotu wydatków, ja-

kie poniosła na pogrzeb i pochowanie umarłego. Ustawa o swojszczyźnie nie wspomina nic o obowiązku gminy rodzinnej do pogrzebania swych przynależnych — to też ministerstwo spraw wewnętrznych, rozstrzygając podobne spory orzekło niejednokrotnie, że koszta pogrzebu i pochowania zwłok obcych ubogich w gminie zmarłych należą do wydatków policyi miejscowej, których opędzenie jest rzeczą gminy. Gmina rodzinna nie mając nałożonego sobie obowiązku do pochowania swych przynależnych, nie jest też obowiązaną zwracać wydatków na ten cel poniesionych. Kwestyą tę normują dopiero krajowe ustawy o ubogich, wydane na podstawie ustawy państwowej z 1863 r.

W końcu nadmienić wypada, że ustawa o swojszczyźnie nie narusza w niczem traktatów, jakie istnieją między państwami w kwestyi pielęgnowania chorych i grzebania zmarłych cudzoziemców (§. 31 ust. o swoj.). Według tych traktatów ocenić należy, czy gminie pielęgnującej ubogiego cudzoziemca zwróci odnośne wydatki skarb państwa, do którego ubogi należy, czy też wobec umówionej w tej mierze wzajemności o obowiązku obcego państwa do zwrotu nie ma mowy, ale poniesione koszta wynagrodzić ma gminie w myśl obowiązujących ustaw fundusz dotyczącego kraju koronnego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. K. Bystrzonowski.

Czy należy odbierać deklaracyą spadkową od małżonka dziedziczącego w myśl §. 757 kod. cyw.

Poruszamy tu kwestyą wielokrotnie już omawianą, pytanie nad którem tyle się już napisano, a czynimy to dla tego, że praktyka sądowa w tym wypadku jest tak różnorodna, iż nad jej ustaleniem nie tylko warto ale i zastanowić się trzeba.

Faktem jest, że niemal każdy sąd zapatruje się na poruszoną sprawę inaczej, a nawet zdarza się często, że jeden i ten sam sąd raz odbiera, to znów nie odbiera deklaracyi spadkowej od małżonka dziedziczącego w myśl §. 757 kod. cyw.

Pytanie w napisie wyrażone samo w sobie nie zawiera tak wiele trudności; odpowiedź na nie zależną jest jedynie od rozstrzygnięcia kwestyi, czy małżonek dziedziczący z §. 757 kod. cyw. jest dziedzicem lub nie. Niektórzy prawnicy uważali takiego małżonka za ustawowego zapisobiercę, względnie prawo mu przysługujące za legat ustawowy. Teorya ta sama przez się upaść musi, gdy zważymy, że legat tylko we ważnem ostatniej woli rozporządzeniu uczynionym być może, o czem ustawa dogmatycznie poucza w §. 535 który wyraźnie mówi: Wird jemandem kein solcher Erbtheil ... zugedacht, so heisst das zugedachte ein Vermächtnis.

Porzucając więc teoryą ustawowego legatu, jak nie mniej nie przychylając się do innych zapatrywań, jak n p. ustawowej służebności, przyjmujemy tu z Pfaffem i Hoffmanem teoryą dziedziczenia.

Pfaff i Hoffman twierdząc, iż małżonek dziedziczący po drugim zmarłym małżonku na podstawie §. 757 kod. cyw. jest dziedzicem, upatrują w danym wypadku substytucyą fideikomisową z woli samej ustawy powstałą. Przyjmując zapatrywanie to za punkt wyjścia dla poparcia dowodu, że małżonek taki jest dziedzicem, twierdzą, że małżonek ten względnie jego prawo dziedziczenia po drugim małżonku (§. 757) ograniczone jest ze względu na dobro pozostałych po zmarłym drugim małżonku dzieci prawem spadkobrania tychże dzieci, których za oczekiwaczy uznaje, podczas gdy małżonek taki ma być powierznikiem. Motywują oni tę teoryą tem, że ustawa jest niejako ogólnym testatorem dla tych, którzy sami testować nie chcą lub nie umią, że więc ustawa z góry przypadek taki przewidzieć i takie rozporządzenie zarządzić może. My z tem się nie zgodzimy i wobec tak wyraźnej definicyi substytucyi fideikomisowej, jaką nam kodeks cywilny w §. 608 podaje: Jeder Erblasser kann seinen Erben verpflichten.... powiemy stanowczo, że jak nie ma ustawowego legatu, tak tem mniej w obec tak wyraźnej definicyi ustawy mówić można o substytucyi fideikomisowej ustawowej.

Ex ratione legis i z ostatniego zdania §. 757 «das Eigenthum davon bleibt den Kindern» czerpią Pfaff i Hoffmann podstawę dla swej teoryi; my zaś przyjmując tężsamą rationem legis, sprzeciwiamy się istnieniu substytucyi fideikomisowej w danym przypadku już dla tego. że substytucyą taką jak w ogóle każdą substytucyą jedynie sam *spadkodawca* ustanowić może. Te właśnie wyrazy «das Eigenthum davon

bleibt den Kindern» powodują nas do twierdzenia, że w tym przypadku zachodzi własność niezupełna (ein unvollständiges Eigenthum z §.357k.c.) a mianowicie własność użytkowa po stronie dziedziczącego małżonka (Nutzungseigenthum), za czem przemawia i ta okoliczność, iż taka własność użytkowa z woli samej ustawy już powstać może, jak to wskazuje §. 359 kod. cyw. Dla wyjaśnienia tego twierdzenia niech nam posłuży następujący przykład. Weźmy n. p. że umiera żona pozostawiając czworo dzieci z pierwszego jej małżeństwa i wdowca (drugiego ślubu już małżonka) i że przedmiot spadku stanowi jedynie realność gruntowa w księgach gruntowych zapisana; w tym razie dekret dziedzictwa przyzna cały pozostały spadek tym czworgu dzieciom, w równych między niemi częściach na własność, czyli każdemu z nich w $^1/_4$ części, pozostawiając $^1/_5$ część tegoż spadku pozostałemu wdowcowi na bezpłatne dożywotnie użytkowanie.

Jak długo będzie żył wdowiec, prawo do pożytków ze spadkowej realności podzielone będzie na 5 części, z których jedna przypadnie mężowi, (mit jedem Kinde ein gleicher Erbtheil zum lebenslangen Genusse) podczas gdy własność główna tej realności przypadnie wyłącznie dzieciom w równych częściach. Tu zachodzi wprawdzie dwoistość prawa w jednym i tym samym przedmiocie; pozostały wdowiec ograniczonym jest tutaj we własności swej, raz co do treści swego prawa, powtóre co do czasu jego wykonania, dzieje się to jednak tylko przez wzgląd na dobro pozostałych po zmarłym małżonku dzieci. Własność zupełna całego spadku, w przytoczonym tu przykładzie całej spadkowej realności, przypada dzieciom, one też za właścicieli tejże w odnośnej księdze gruntowej wpisane będą, przyczem adnotowanem będzie, iż ta własność ich co do $^1/_5$ części ograniczoną jest prawem pozostałego wdowca, do bezpłatnego dożywotniego użytkowania z takowej.

Ta własność użytkowa pozostałego wdowca ustaje z chwilą jego śmierci, z tą chwilą własność całego spadku staje się już zupełną po stronie dziedziczących z nim dzieci.

Na pozostałego wdowca przypada zatem w spadku po zmarłej jego małżonce własność (nie biorąc tu w rachubę, czy własność ograniczona lub nie), a zatem prawo, a to właśnie stanowi przedmiot spadku. Der Inbegriff von Rechten und Verbindlichkeiten eines Verstorbenen... heisst desselben Verlassenschaft (§. 531 kod. cyw.) a «das ausschliessliche Recht die ganze Verlassenschaft, oder einen in Beziehung

auf das ganze bestimten Theil in Besitz zu nehmen, heisst Erbrecht» (§. 532 kod.), zaczem też i małżonek dziedziczący po drugim małżonku na podstawie §. 757 jest dziedzicem, dziedzicem ustawowym, jak na to wskazuje już sama nomenklatura kodeksu cywilnego.

Zresztą §. 757 nie można traktować luźno samego. Uzupełniają go dwa następne, a §. 758 w całej pełni popiera nasze zapatrywanie, mówi bowiem «ist kein Kind oder ein anderer Erbe vorhanden, so erhält der überlebende Gatte das *unbeschränkte Eigenthum* auf den vierten Theil», a §. 759 przyznaje takiemu małżonkowi w przypadku, gdy nie ma żadnych ustawowych dziedziców, cały spadek na własność.

Gdy ustawa przyznaje spadek jedynie tym dziedzicom, którzy zadość uczynili warunkom w ustawie przepisanym (§. 799 k. c.) t. j. jedynie tym, którzy wykazali swe prawo dziedziczenia i oświadczyli się, czyli spadek przyjmują lub nie; gdy dalej przepis §. 116 pat. niespor. z d. 9 sierpnia 1854 r. Nr. 208 Dz. p. p. nakazuje wyraźnie sądom odbierać od dziedziców deklaracyą spadkową (bei der Tagsatzung ist von jedem derselben *die Erklärung abzufordern* — §. 116 powołanego patentu, zdanie 2-gie): przeto jasną jest rzeczą, że sądy od małżonka dziedziczącego po drugim małżonku na podstawie §. 757 kod. cyw. a więc od takiego małżonka, któremu w spadku po zmarłym jego małżonku część spadku na dożywotnie użytkowanie przypada, stale deklaracyą spadkową odbierać winny. Sądy, które nie przestrzegają tego, popadają same z sobą w sprzeczność. Wydając bowiem dekret dziedzictwa, w takowym o tem dożywociu małżonka pozostałego wspominają i temuż $1/5$ $1/6$ $1/7$ lub t. p. część spadku na dożywotnie bezpłatne użytkowanie przyznają. A przecież dekret dziedzictwa zakończa rozprawę spadkową z dziedzicami przeprowadzoną, sądy przyznają więc spadek takiemu dziedzicowi, który nie uczynił zadość wymogom ustawy, czynią to wbrew przepisom ustawy, pomijają przepisy §. 799 kod. cyw. i §. 116 pat. niespornego.

Dr. Jan Rg.

Z literatury bieżącej.

Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen von Dr. Anton Menger. Tübingen 1890.

Nie ma może dla państwa faktu więcej doniosłego, jak wprowadzenie nowego prawa prywatnego. Prawo to dotyka tylu stron życiowych, tylu interesów ekonomicznych, wyciska na całym narodzie takie nie zatarte piętno, iż potrzeba bacznej uwagi wszystkich klas, wszystkich warstw ludności, czy zamierzona nowość będzie zwiastunem lepszej przyszłości, lub też zaciąży na niej ołowiana ręką. W takiej właśnie fazie niepokoju, niepewności i refleksyi znajduje się państwo niemieckie. Myśl Thibauta, wypowiedziana na początku tego wieku, przybrała realne kształty. Po całych latach walk zewnętrznych i wewnętrznych, Niemcy uzyskawszy jedność polityczną, doczekali się nareszcie projektu jednolitego prawa cywilnego. Został on ogłoszonym w roku 1888, a wkrótce po pojawieniu się jego walka za i przeciwko niemu zawrzała na całej linii. Przedstawiciele wszystkich prawie kierunków naukowych, tudzież klas i warstw społecznych, chwycili za pióra i posypały się całemi setkami krytyki, bądź to w dziennikach, bądź też w osobnych broszurach, a nawet dziełach poważnych rozmiarów. Z tej powodzi pism większa część miała znaczenie jednodniówek, niektóre jednak nowymi poglądami, śmiałością i bystrością sądu, zwróciły na siebie uwagę całego świata uczonego. Do takich należą bezsprzecznie Ottona Gierkego: «der Entwurf eines bürgerlichen Gesetzbuches und das deutsche Reich» i Dra Antoniego Mengera: «das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen.» Tak Gierke jak i Menger występują z bardzo ostrą krytyką projektu, obydwaj jednak stoją na odmiennem stanowisku. Gierke jako germanista zarzuca przedewszystkiem projektowi, że takowy nie opiera się na prawie rodzimem, niemieckiem, lecz że główne jego podstawy spoczywają na prawie rzymskiem, nie odpowiadającem duchowi narodu, sprzecznem z jego obyczajami i pojęciami. Państwo niemieckie stoi w całym swoim blasku potęgi i świetności. Z dumą pielęgnuje się mowę i obyczaj niemiecki. Sztuka niemiecka kwitnie, umiejętność przeniknione duchem narodowym. Nawet w gospodarstwie społecznem zerwano z pojęciami obywatelstwa światowego, prowadząc gospodarstwo narodowe. W takim stanie

rzeczy cóż można się spodziewać po nowem prawie cywilnem? Oto że będzie ono na wskroś niemieckiem; prawem którem każdy Niemiec gdziekolwiek losy go poniosą będzie się szczycił, jak Francuz swoim kodeksem: prawem wolnem, ożywczem, twórczem. Tymczasem jakie rozczarowanie. Ogłoszony projekt jest prawem rzymskiem, a nie niemieckiem, dla własnego narodu księgą niezrozumiałą, na siedem pieczęci zamknięta, dla obcych odstraszającym przykładem. I tutaj Gierke na wzór znanej przestrogi «caveant consules ne quid detrimenti res publica capiat,» woła: das deutsche Reich ist in Gefahr. Sehe die Nation, dass es nicht Schaden nehme.

Nie równie szerszą, a szczególniej nową jest podstawa, na której Menger swą krytykę opiera. Osią tej krytyki jest twierdzenie, że obecne prawo niemieckie, tak samo jak i projekt, opiera się na zasadach egoistycznych, że nie jest owiane duchem socyalnym i że takowe krzywdzi miliony ludzi, wyzutych z dóbr doczesnych, a faworyzuje tylko klasy posiadające. Dowodzenie Mengera niekiedy bardzo dowcipne, czasem troche drastyczne lub naciągnięte, zawiera jednak tyle nowych myśli, tak jest przejęte ciepłem uczuciem i chęcią poprawienia złego, że nie możemy się powstrzymać, aby nie podać choć krótkiego wyciągu z jego wyżej pomienionej książki. Oto mniej więcej taka jej krótka treść:

Zastanawiając się nad powstaniem i początkiem prawa prywatnego, musimy przyjść do przekonania, że nie jest ono ani wynikiem działalności ducha całego narodu, jak twierdzi szkoła historyczna, ani też skutkiem milczącego układu obywateli, jak uczy szkoła prawa natury, lecz tylko produktem klas uprzywilejowanych, klas ekonomicznie i politycznie silnych, narzuconym klasom ubogim i bezsilnym. Zasady prawa prywatnego tworzyły się w skutek zwyczaju, prawo zwyczajowe zaś powstało w skutek tarcia się interesów silniejszych i słabszych. Mocniejsi zwyciężali, powstawało prawo dla nich korzystniejsze. a następnie państwo nadając sankcyą prawu zwyczajowemu i uzupełniając tylko takowe zdziałało, że obecne prawo prywatne jest prawem klas bogatych, opartem na zasadach czystego egoizmu, w najwyższym stopniu klasy ubogie krzywdzącem. Wobec pozornej równości w obliczu prawa, jaka szalona różnica zachodzi między bogatym a ubogim! Dosyć wziąć pod uwagę pierwszą zasadę prawa prywatnego: «niewiadomością ustawy nikt wymawiać się nie może.» Postawmy wobec tego przepisu prawnego prostego

robotnika, niewykształconego, żyjącego z dnia na dzień, bez żadnych funduszów i człowieka materyalnie i socyalnie nie zawisłego. Czyż jest jakie porównanie między nimi. Drugi za pieniądze znajdzie pouczenie, poradę prawną i obronę, pierwszy sam na sobie polegać zmuszony, często starganem życiem opłaci to, że się urodził w suterenach, w barłogu i brudzie.

Nie lepiej przedstawia się ta równość, kiedy chodzi o dochodzenie swego prawa w drodze procesu. Wiemy jak sztuczną i skomplikowaną jest cała machina procesowa wszystkich prawie państw nowoczesnych. W przeszłym wieku cały proces spoczywał w ręku sędziego. Dość było wnieść skargę, by sprawa została osądzoną. Teraz sąd po rozpoczęciu sporu żadnej ważniejszej czynności procesowej nie przedsięweźmie bez domagania się strony, będąc jak ów zepsuty zegar, który potrzeba co chwila popychać i wstrząsać, by znów na jaką chwilę w ruch go wprowadzić. Taki stan rzeczy sprawia, że ubogi nie jest w stanie prowadzić procesu, tudzież że wobec braku funduszów na zapłacenie fachowego zastępcy, nie może mieć żadnych szans wygrania takowego. Zmiana na lepsze mogłaby tutaj tylko wtedy nastąpić, gdyby po wniesieniu skargi sam sąd starał się o wykrycie prawdy materyalnej, zaś dla obrony praw ubogich zostali ustanowieni adwokaci płatni przez państwo, obowiązani udzielać bezpłatnie pomocy prawnej ubogim i nie mogący prócz tego żadnych innych spraw prowadzić.

Krzywdy wyrządzane klasom ubogim przez obowiązujące ustawodawstwo prywatne, długi czas nie zwracały niczyjej uwagi. Podczas gdy warstwy niższe na polu ekonomicznem miały dzielnych i bystrych zapaśników, nikt nie starał się o reformy na polu prawa prywatnego, chociaż takowe stawały się poprostu kwestyą życia 4/5 części ludności każdego państwa. I nie mogło być inaczej. Przyzwyczajono się do tego macoszego traktowania klas niższych, zdawało się że to naturalny porządek rzeczy, uświęcony od wieków zasadami prawa rzymskiego i niemieckiego. O jednem jednak przepomniano. U Rzymian przeciwieństwo między wolnymi i niewolnikami było może jeszcze jaskrawsze, niż dzisiaj między klasą posiadającą a proletaryatem. Rzymianie jednak umieli być konsekwentnymi. Wielkie masy rzymskiego niewolnictwa nie miały przystępu do duchowego wykształcenia, nie brały udziału w zarządzie państwa, nie były powoływane, z małymi tylko wyjątkami, do jego obrony. Duchowa, polityczna

i wojskowa przewaga wolnych Rzymian była tak wielką i bezsprzeczną, że niewolnictwo mimo kilkakrotnych nieudałych prób utrzymało się aż do upadku rzymskiej cywilizacyi. Podobne stosunki panowały w wiekach średnich i przetrwały aż do połowy 18. wieku. W tym czasie nastąpił przełom. W Niemczech zaprowadzono ogólny przymus szkolny, we Francyi podczas wielkiej rewolucyi powszechne prawo głosowanie i obowiązek służby wojskowej, a te zasadnicze urządzenia rozszerzając się w całym cywilizowanym świecie, prowadziły zmianę na korzyść niższych warstw ludności. To też właśnie teraz jest czas, aby pomyśleć o nowych podstawach dla prawa cywilnego. Uzyskawszy równość praw politycznych rozchodzi się teraz o wywalczenie zmiany prawa cywilnego, o oparcie go na nowych podstawach, a w szczególności by prawo nie faworyzowało jednych klas ze szkodą drugich. Czy temu zadaniu odpowiada projekt niemiecki. Zupełnie nie. Jest to mieszanina najrozmaitszych i z różnych epok pochodzących praw partykularnych, wszystkich państw związkowych, prawdziwy »onus multorum camelorum« nie owiany żadną nową myślą, nowym ideałem, niezrozumiały i nieprzystępny, sprawiający wrażenie, że gdyby jego redaktorzy znaleźli byli w Niemczech niewolnictwo lub poddaństwo jako urządzenie prawne, z pewnością takowe byliby zatrzymali. Lecz na co dużo słów tracić. Zastanowienie się nad najważniejszymi działami projektu najlepiej wskaże nam jego wartość. Rozpoczynamy od prawa familijnego, w którym tylko prawu małżeńskiemu nic nie można zarzucić. Jest to wynikiem tej okoliczności, że prawo to poddane przez długi czas ustawodawstwu kościelnemu, pod wypływem kościoła uważającego je za instytucyą obyczajowo religijną, spoczęło na podstawach sprawiedliwych i zupełnie bezstronnych. Zupełnie inaczej traktowane są już stosunki majątkowe między małżonkami. Autorowie projektu mieli tutaj głównie na względzie interes klas bogatych i według tego chcieli urządzić w ogóle interesa majątkowe między wszystkimi małżonkami, nie pomnąc jakie zasadnicze różnice w tych kierunkach zachodzą między ubogimi i zamożnymi.

W najbogatszych klasach ludności, do których można policzyć arystokracyą rodową, pieniężną i urzędniczą, żona jest po większej części dekoracyą ogniska domowego. W zawodzie swego męża, w domowem gospodarstwie nie bierze ona wcale udziału — powierzając nawet karmienie i wycho-

wanie dzieci płatnym najemnikom. Inne panują stosunki między średnią klasą, to jest niższem mieszczaństwem i wykształconymi robotnikami. Tutaj wnosi żona w małżeństwo nie tylko swój posag, ale toż samo pracę, załatwiając sama roboty domowe i biorąc często udział w zawodowem zatrudnieniu swego męża. U klas najniższych wreszcie wnoszą małżonkowie w małżeństwo tylko swą pracę. Podczas jednak gdy u klas bogatych i średnich czynność gospodarcza kobiety o wiele jest niższą od czynności męża, to tutaj stoją one zupełnie na równi, albowiem kobieta nie tylko zajmuje się domem, lecz prócz tego często zarabia na swoją rękę.

Otóż mając na oku powyższy stan rzeczy, przyjdziemy do przekonania, że w pierwszym wypadku stosunki majątkowe małżonków powinny się opierać na zasadzie tz. Verwaltungs-Gemeinschaft, to jest że małżonkowie zachowują prawo zarządu wspólnego majątku, w drugim przypadku na zasadzie tz. Errungenschafts-Gemeinschaft, to jest że małżonkowie zachowują prawo własności swego majątku, a tylko dorobek jest wspólny, wreszcie w trzecim przypadku na zasadzie zupełnej wspólności majątkowej. Zdawałoby się, że podobne ukształtowanie prawa majątkowego małżonków przyjmą redaktorzy projektu, jako zgodne ze zasadami sprawiedliwości i istniejącymi stosunkami. Stało się jednak inaczej. Projekt stanowi, że wiele razy małżonkowie nie zawarli kontuaktu przedślubnego, do stosunków ich majątkowych ma zastosowanie zasada 1-sza, to jest Verwaltungs-Gemeinschaft. Postanowienie takie jest bardzo niesprawiedliwem. Biedni dla braku funduszów i nieznajomości ustaw, poślubiając się, nie będą zawierali żadnych co do swych przyszłych stosunków majątkowych kontraktów, wskutek czego żony, które pracowały w pocie czoła na dorobek, w czasie śmierci męża będą zupełnie pozbawione owoców swej pracy.

Przypatrzmy się teraz, jak projekt traktuje prawa dzieci naturalnych, prawa matki dziecięcia naturalnego, wreszcie czy przeprowadza jaką reformę w instytucyi opiek.

Odnośne postanowienia projektu są następujące:

Ojciec ma dawać dziecku naturalnemu alimenta do 14 roku życia tylko wtenczas, jeżeli będzie udowodnionem, iż z matką obcował między dniem 180 a 300-ym przed narodzeniem dziecka i jeżeli nie ma ekscepcyi plurium construpratorum. Uwiedziona, jeżeli dziecko się nie urodziło, nie ma do uwodziciela żadnych pretensyi, jeżeli zaś dziecko przyszło na świat,

w takim razie uwodziciel ma zapłacić koszta połogu i dać matce 6-tygodniowe utrzymanie. Żądanie innego wynagrodzenia. lub wniesienie skargi defloracyjnej nie służy uwiedzionej, chyba że poniosła rzeczywistą skodę.

Takie postanowienia są co najmniej nie słuszne. Wszystkie ustawodawstwa, a mianowicie rzymskie, kanoniczne i niemieckie, karały uwodziciela. Według prawa rzymskiego ten, który rzymską niewiastę uwiódł, podpadał najostrzejszym karom kryminalnym. Prawo kanoniczne szło jeszcze dalej, orzekając na uwodziciela, który uwiedzionej nie mógł, lub nie chciał poślubić, kary cielesne, exkomunikacyą lub zamknięcie w klasztorze.

Nowsze postawodawstwo pomija milczeniem krzywdę tysiąca niewinnych dzieci i niedoświadczonych dziewcząt, które służąc chwilowo za zabawkę, całem życiem odpokutowują potem jedną chwilę zapomnienia. I na czemże się opiera ta niesprawiedliwość względem uwiedzionych. Oto że shańbiona zezwoliła na shańbienie — zaś według §. 706 uszkodzonemu nie przysłuża skarga, jeżeli na to uszkodzenie zezwolił. Tutaj zapewne zapomniał ustawodawca, że uwiedzione zwykle mają niżej lat 21, że zatem »um den geschmackvollen Kunstausdruck des Gesetzbuches zu gebrauchen in ihrer Geschäftsfähigkeit beschränkt sind.« Taka małoletnia bez zezwolenia swego prawnego zastępcy nie może się zrzec żadnego prawa, nie może zawierać małżeństwa, może się jednak zrzec swej czci panieńskiej i cieleśnie się oddać.

Otóż tutaj należałoby zaprowadzić następujące przepisy:

1. Jeżeli obcowanie miało miejsce przez zgwałcenie lub inny występek obyczajności przeciwny, w takim razie kobiecie służą prawa żony bez winy rozwiedzionej, a dziecięciu prawa dziecka prawego.

2. Kto niewinną kobietę uwiódł, musi jej dać stósowną odprawę pieniężną.

3. Kto obcuje z kobietą w czasie poczęcia, musi jej zapłacić koszta połogu i dziecko według swego stanu utrzymywać.

4. Jeżeli ojciec jest nieżonaty i skończył lat 40, musi dać dziecku utrzymanie stanowi swemu odpowiednie.

5. Jeżeli kobieta jest w ciąży, może żądać już wśród ciąży utrzymania od uwodziciela.

Dział prawa familijnego kończą opieki. Jak wiemy piecza nad małoletniemi dziećmi powierzona jest rodzicom, w ich

braku zaś opiekunowi. Tutaj jednak tak rodziców jak i opiekunów dozoruje niejako państwo przez swój organ — sądy. Otóż badając charakter tej ingerencyi państwa dostrzeżemy, że takowa rozciąga się tylko nad tymi małoletnimi, którzy mają majątek.

Małoletnie dzieci ubogich, chociaż najwięcej może potrzebują opieki państwa, są takowej w zupełności pozbawione — a sądy opiekuńcze pozostają tylko administratorami majątku zamożnych swych pupilów. Jedynym majątkiem dzieci ubogich jest ich siła robocza, a stosowne jej użycie stanowi nie tylko o ich ekonomicznej przyszłości, lecz toż samo o ich cielesnem i moralnem rozwoju. Nadużycia w tym kierunku popełniane daleko więcej krzywdzą dzieci ubogie, niż zła administracya dzieci zamożne. Należałoby się zatem spodziewać, że projekt będzie zawierał postanowienia poddające najściślejszej kontroli władzy nadopiekuńczej wszystkie kontrakty służbowe. W rzeczywistości jest jednak zupełnie inaczej. Pomimo smutnych doświadczeń, nie znajdujemy w projekcie żadnych w tym kierunku postanowień — postępuje on za dawną praktyką, podług której za cielesne i moralne dobro małoletnich nikt nie jest odpowiedzialnym. Naszem zdaniem koniecznem jest, by ustawa przepisywała, a sądy sciśle tego przestrzegały, iż małoletnim bez zezwolenia sądu nie wolno wejść w żaden stosunek służbowy.

Przechodząc do prawa rzeczowego weźmiemy pod uwagę przedewszystkiem prawo własności, instytucyą prawną najbardziej w naszych czasach atakowaną, instytucyą, która zwolna dawny swój charakter traci i dąży do zupełnej przemiany. Definicya, że na mocy prawa własności każdemu wolno rzeczą dowolnie rozporządzać, takową zużyć, albo nawet zniszczyć, jest teraz co najmniej sprzeczną z pojęciem nowego państwa i z jego wszechwładztwem. Można powiedzieć, że państwo przez nakładanie podatków, ustawy lasowe, drogowe, budowlane, jest współwłaścicielem każdej rzeczy i że zbliżamy się do czasów, kiedy własności prywatnej rzeczywiście nie będzie. Przy takiej tendencyi — projekt ustawy jeszcze bardziej instytucyą prawa własności osłabia. Wiadoma jest kardynalna zasada, iż do nabycia prawa własności potrzebny jest tytuł i prawny sposób nabycia. Projekt zrywa zupełnie z tą zasadą. Według niego do nabycia prawa własności na nieruchomości jest tylko potrzebną umowa zawarta przed urzędem ksiąg gruntowych, w której pozbywający oświadcza,

iż zezwala, aby prawo własności nieruchomości zostało przepisanem na nowonabywcę, a ten ostatni na to się zgadza. Do ważności tej umowy nie potrzeba podania tytułu. Umowa nie może być unieważnioną z tego powodu, że strony różny tytuł miały na myśli, że takowego nie było, lub że tenże był nie ważnym. Toż samo do nabycia rzeczy ruchomej, oprócz jej oddania, potrzebnem jest tylko oświadczenie pozbywającego, iż chce własność rzeczy przenieść na drugiego. Podobne przepisy mają zastosowanie do innych praw rzeczowych.

Otóż powyższe zasady mogą na całe życie społeczne bardzo zły wpływ wywrzeć. Stałość instytucyi prawa własności polega na tem, że własność stoi w ścisłym związku z życiem i pracą narodu — tudzież jest uważana jako ostatni cel ludzkiego działania. Wprawdzie daleko jeszcze do tego, aby zasługa i rozdział dóbr szły ze sobą w parze — lecz kto gwałtem odłącza pojęcie własności od jej ekonomicznych podstaw, ten wstrząsa dotychczasowemi podwalinami tej instytucyi. A przecież każdy, kto sobie nawet życzy reformy istniejących urządzeń prawnych, musi pragnąc, aby instytucya prawa własności nie była zdyskredytowaną przez samego prawodawcę.

Mało urządzeń zachwiało w takim stopniu wiarę w nasze prawo prywatne, jak stosunki prawne, przy których pewne oświadczenie woli, już samo przez się rodzi zobowiązania, bez względu, czy takowe znajdują swe usprawiedliwienie w prawnych, lub ekonomicznych podstawach danego przypadku. Przy tych umowach abstrakcyjnych, których typem jest weksel, występuje przeciwieństwo między ekonomiczną i prawniczą sprawiedliwością. Jeżeli ktoś dlatego, że podpisał blankiet wekslowy, sumę wekslową posiadaczowi wekslu ma zapłacić, bez względu na to, czy do tego według faktycznie istniejących stosunków jest obowiązany, to musi wpaść na myśl prostaczkowi, jak nasze prawo prywatne jest jednostronne i że tylko umie strzedz mocnego i przezornego. Otóż według projektu cała instytucya prawa własności ma podlegać takiemu formalizmowi. Prawo własności, służebności, zastaw, nie dlatego będą przenoszone i ustanawiane, że tego prawne i ekonomiczne stosunki wymagają, tylko dlatego, że uprawniony przed urzędem ksiąg gruntowych pewną formułkę wypowiedział. Patrząc na tak zreformowane prawo własności projektu, doznajemy wrażenia, jakby ta instytucya prawna przekroczyła już zenit swego znaczenia i mieściła w sobie zarody największych zmian i przeobrażeń.

Na tem kończymy uwagi o prawie rzeczowem, obojętnem zresztą dla klas najniższych, które przy obecnie istniejącym systemie własności prywatnej i tak od posiadania są wykluczone i przystępujemy do prawa obligatoryjnego.

Podstawą prawa obligatoryjnego jest zupełna wolność umowy. Motywa projektu wyrażają się: Vermöge des Prinzips der Vertragsfreiheit, von welchem das Recht der Schuldverhältnisse beherrscht wird, können die Parteien ihre Rechts- und Verkehrsbeziehungen nach ihrem Ermessen mit obligatorischer Wirkung unter sich bestimmen, soweit nicht allgemeine oder bestimmte einzelne Gesetzesvorschriften entgegenstehen. Autorowie projektu nie motywują niczem tej zasady, prawdopodobnie dlatego, że to mogłoby ich zaprowadzić na niebezpieczne manowce.

Prawdziwą przyczyną wolności umowy jest to, że właśnie na polu zobowiązań jest największe tarcie interesów posiadaczy i ubogich — i że wskutek tej zasady pierwsi mają zupełną swobodę uzyskania dochodu bez pracy. Z tego kierunku jednak ustawodawstwa prywatnego mają nic nie posiadający wyciągnąć naukę i starać się o to, aby ustawodawstwo w prawie obligatoryjnem dla każdego stosunku umownego pewne ścisłe granice zakreśliło, po za które żadnej stronie nie wolnoby było postąpić. Tak jak w stosunkach kredytowych zaprowadzono ustawy przeciwko lichwiarzom, lub tym, którzy nieświadomość, lekkomyślność i nieszczęśliwe położenie finansowe dłużnika wyzyskują, tak samo należy się domagać zaprowadzenia podobnych ustaw przy kontraktach najmu, dzierżawy i kupna. Że to jest koniecznem, to każdy uzna, przypatrzywszy się uciskowi, jaki panuje między proletaryatem w wielkich miastach z powodu braku mieszkań, wyzyskowi jakiemu podlegają biedacy, dzierżawiący małe kawałki gruntów dla spożytkowania swej pracy, zdzierstwu wreszcie praktykowanemu przez kupców cząstkowych. Najdrastyczniejsze jednak przypadki takiego wyzysku spostrzegamy przy kontraktach najmu usług i dlatego też tutaj zaprowadzenie jak najspieszniejszej reformy jest nieodzownem. W obec tego dziwną jest obojętność projeku, traktującego ten rodzaj umowy na których polega egzystencya połowy narodu, tylko w 8-miu paragrafach. Tutaj najlepiej się okazuje zacofane stanowisko redaktorów, zamknięcie się przed całym ruchem i prądem nowych ustaw socyalnych, nieumiejętność lub niechęć korzy-

stania z przykładów ustawodawstwa fabrycznego, przemysłowego i t. d. Przy obecnie istniejących stosunkach, kiedy najlepsi z nas nawet uważają sługę za nic innego, jak tylko za środek do swych celów, nieodzownie potrzebnem jest, aby państwo wzięło ją w swoją opiekę, postanawiając, iż każdy kontrakt najmu usług winien być zawartym przed organem rządowym, według ściśle oznaczonych przepisów. Przepisy te zaś winny opierać się na następujących zasadach:

1) Służbodawca winien mieć pieczę o życiu, ciele, zdrowiu, czci i moralności robotnika.

2) Służbodawca może korzystać tylko o tyle z pracy robotnika, o ile przez to nie są narażone na szwank tegoż dobra osobiste.

3) Służbodawca pod własną odpowiedzialnością winien dać najemnikowi pożywienie i mieszkanie odpowiednie, tudzież zezwolić na odpoczynek pół dniowy dwa razy w tygodniu.

4) Służbodawca odpowiada w powyższych kierunkach za swą winę i niedbalstwo.

Pozostaje jeszcze do omówienia prawo spadkowe. Prawo to polega w prawodawstwach europejskich albo na zasadzie arystokratycznej, kiedy majątek po śmierci spadkodawcy przypada w całości jednej tylko osobie (fideikomisy), albo na zasadzie demokratycznej, kiedy dzieci zmarłego, lub w braku ich tegoż krewni, do równych działów przychodzą, albo też wreszcie na zasadzie tz. wolności testamentowej, przy której spadkodawcy wolno jest nieograniczenie, lub też tylko z uwzględnieniem pewnych osób swym majątkiem rozporządzić. Prawo spadkowe projektu opiera się na zasadzie wolności testamentowej, zmodyfikowanej w ten sposób, iż spadkodawca dziedzicom koniecznym, to jest dzieciom, względnie rodzicom, część spadku obowiązanym jest pozostawić. Wszystkie przytem szczególne ustawy krajowe tyczące się fideikomisów, dóbr lennych, tudzież gospodarstw włościańskich, zostają utrzymane w swej mocy. W razie braku testamentu przychodzą do spadku dzieci, rodzice, względnie krewni zmarłego, bez żadnego ograniczenia dalekości stopnia pokrewieństwa. Otóż w tym punkcie szczególniej projekt nie wytrzymuje krytyki. Na wypadek braku testamentu i bliższych krewnych, co najwięcej krewni 3-go stopnia winni dziedziczyć, jeżeli zaś ich nie ma, spadek winien przypaść kasom robotniczym.

I oto dobiliśmy do końca. Przedstawienie powyższe to zaledwie szkic, blady zarys rozprawy, obejmującej sto kilka-

dziesiąt stronnic, nie mogący dać należytego wyobrażenia o idei i sposobie przedstawienia rzeczy przez autora. Żeby wyrobić sobie o niej zdanie, trzeba ją koniecznie przeczytać. a trud się opłaci, bo w każdym razie uczony profesor wstąpił na zupełnie nową drogę. Mogą być jego zapatrywania niekiedy przesadne, proponowane reformy za daleko idące, to wszystko prawda, lecz zawsze pozostanie wielką zasługą to, że zwrócił uwagę na potrzebę zmiany prawa prywatnego i oparcia go na nowych zasadach. Niniejsze sprawozdanie może zachęci do przeczytania oryginału.

Dr. T. Starzewski.

OD WYDZIAŁU TOWARZYSTWA LWOWSKIEGO.

Wydział Towarzystwa galicyjskich kandydatów notaryalnych we Lwowie, działając na mocy §. 3. lit. b. statutu, tudzież na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia tegoż Stowarzyszenia, wystosował do Wysokiego c. k. Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie pomnożenia posad notaryalnych w Galicyi i na Bukowinie następującą

PROŚBĘ:

Gdy w r. 1855 powołano do życia instytucyę notaryatu w Państwie austryackiem, systemizowano równocześnie posady notaryalne w Galicyi i na Bukowinie. W szczególności utworzono we Lwowie przy Sądzie kraj. posad sześć, w Krakowie przy Sądzie kraj posad 4, w Czerniowcach przy Sądzie kraj. posad 3, a to wszędzie w stosunku do ówczesnej liczby ludności tych miast.

Natomiast w innych miastach przy Sądach obwodowych potworzono po 2 posady, a przy wszystkich Sądach powiatowych po jednej posadzie, bez względu na ilość ludności bez obsadzenia nawet niektórych posad przy sądach powiatowych, a to po największej części w miejscowościach tych, które nie były siedzibami starostw.

Początkowo w stosunku do liczby ludności i liczby interesów prawnych, ilość ustanowiona posad notaryuszów była wystarczająca.

Z biegiem atoli czasu liczba ludności wzrosła, a z wydaniem ustaw zasadniczych, ustawy karnej, handlowej, wekslowej itp., ze zniesieniem niepodzielności gruntów włościańskich, a głównie z wejściem w życie nowej ustawy notaryalnej z r. 1871 i wydanej w tym samym czasie nowej ustawy hipotecznej, z zaprowadzeniem ksiąg gruntowych, równie jak z powstaniem różnych instytucyj zaliczkowych i kas oszczędności, różnych fabryk i kopalni, — w ogóle z rozszerzeniem przemysłu i handlu, interesy prawne ludności, a tem samem czynności notaryuszów niepomiernie się wzmogły, tak iż istniejąca liczba notaryuszów bezwaruukowo nie wystarczała, zwłaszcza przy niestosunkowo wielkich okręgach i wielkiej ztąd zwykle odległości pojedynczych urzędów notaryalnych.

Skutkiem tego wobec ciągłych skarg ludności nie mogącej korzystać w całej pełni z nowej instytucyi, jako też wobec skarg notaryuszów, nie mogących podołać nawałowi codziennie rosnących czynności, utworzyło Wysokie Ministerstwo sprawiedl. na przedstawienie Izb notaryalnych, Sądów obwodowych, Wydziału krajowego, rad powiatowych, starostw i gmin nowe posady notaryalne, a to przy tych Sądach powiatowych, przy których dotąd notaryatu nie było, pozostawiając natomiast niezmienną dotychczasową liczbę notaryatów w reszcie miejscowości.

Ten stan rzeczy pozostał bez zmiany do dnia dzisiejszego tak, że obecnie w każdej miejscowości, gdzie znajduje się Sąd powiatowy, pełni obok niego urząd swój także i notaryusz.

Jednakże tym sposobem nie stało się bynajmniej zadość potrzebom i życzeniom ludności miast większych, jakoteż interesantów, którzy do tych miast dla załatwienia tych spraw przybywają. O ile bowiem w miarę potworzenia notaryatów przy wszystkich Sądach powiatowych tak dawnych jak i z biegiem czasu potworzonych miasteczkom powiatowym i należącym do nich gminom wielką uczyniono dogodność, o tyle miasta większe, poniżej wyliczone, w których już były notaryaty, zostały przy tem pomnożeniu urzędów notaryalnych zupełnie pominięte, pomimo że liczba ich ludności i interesów prawnych od czasu potworzenia w nich pierwszych notaryatów w dwójnasób, a nawet w trojnasób się pomnożyła. Do

rzędu tych miast należą stolice: Lwów, Kraków i Czerniowce, oraz miasta obwodowe: Stanisławów, Kołomyja, Przemyśl, Tarnów i Tarnopol i w końcu miasta powiatowe: Drohobycz, Jarosław, Śniatyn i Stryj, a oraz Bochnia, Buczacz, Czortków, Podhajce, Sokal i Trembowla.

Miasto Lwów, stolica Galicyi, największego kraju koronnego z tej strony Litawy, dziś siedziba najwyższych władz rządowych, autonomicznych, sądowych i wojskowych, oraz najwybitniejszych instytucyi publicznych, liczyło w r. 1855, to jest w czasie utworzenia sześciu posad notaryalnych, tylko 60.000 ludności.

Aliści naówczas małe prawie i nieznaczne miasto, pozbawione niemal handlu i przemysłu, zaczęło się zwolna z biegiem czasu rozrastać. Nadanie i rozszerzenie swobód konstytucyjnych i samorządu krajowego i miejskiego, powstanie i rozwój najrozmaitszych instytucyi publicznych, kredytowych, zaliczkowych i asekuracyjnych, ciągły napływ ludności z różnych stron kraju i sąsiednich prowincyi, wzrost niemały handlu, przemysłu i rękodzieł. wsparty znakomitym rozwojem sieci kolejowych w całym kraju, stworzyły ze Lwowa prawdziwą stolicę, której ludność dochodzi obecnie według obliczenia centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu z końcem r. 1889 poważnej cyfry 123.092 mieszkańców, nie wliczając w to stałej załogi wojskowej — razem zaś z okręgiem powiatowym liczącym według zestawienia statystycznego z końcem r. 1880 41.724 mieszkańców iześrodkowującym interesa swe we Lwowie, jako najbliższem i stołecznem mieście, liczy już Lwów obecnie potrzebującej opieki prawa ludności 170.00.

W przeciągu zatem lat 35 pomnożyła się cyfra ludności Lwowa prawie potrójnie od czasu zaprowadzenia pierwszych 6 notaryatów.

Cyfra ta świadczy wymownie, że ten wielki ruch ludności i wzniesienie się jej zasobów i potrzeb materyalnych spowodowało równocześnie wielkie wzmożenie się interesów i czynności prawnych, a tem samem i notaryalnych.

Stu pietnastu adwokatów załatwia tu swoje interesa przy sądach tutejszych i znajduje dla siebie dostateczne utrzymanie. A szczupła garstka notaryuszów w liczbie 6 nie może podołać nawałowi pracy coraz bardziej rosnącemu i popada w częste zaległości ze szkodą instytucyi i ludności. To też odzywają się coraz liczniejsze głosy, iż oprócz istnie-

jących posad jeszcze 4 lub 5 nowych posad notaryalnych nie byłoby za wiele. W każdym razie zachodzi konieczna potrzeba otwarcia we Lwowie przynajmniej 2 nowych posad notaryalnych.

To samo co, powiedziano o Lwowie, da się także powiedzieć w zasadzie o Krakowie i Czerniowcach.

Także i te dwa miasta, pierwsze jako największe miasto w zachodniej Galicyi, drugie jako stolica Bukowiny podniosły się wskutek tych samych co i Lwów przyczyn do rzędu miast wielkich, a mianowicie co do ludności wzrósł Kraków według obliczenia z końcem r. 1889 do cyfry 75.765 mieszkańców, nie wliczając w to oczywiście stałej załogi wojskowej, a zarazem z powiatem, liczącym według zestawienia z końcem 1880 r. 36.735 mieszkańców, obecnie już najmniej do cyfry 120.000. — Czerniowce zaś liczące obecnie według obliczenia z końcem 1889 r. 54.366 mieszkańców wzrosły łącznie z powiatem do cyfry 85.000.

W czasie zaprowadzenia notaryatu w r. 1855 Kraków miał tylko 40.000, a Czerniowce 25.000 ludności, zaczem powiększyła się w tych miastach cyfra ludności już w dwójnasób i z tego samego powodu co i we Lwowie leży w interesie ludności miasta Krakowa pomnożenie posad notaryuszów o dwie, zaś ludności miasta Czerniowiec o jedno miejsce.

Następnie miasta obwodowe jako to: Kołomyja licząca obecnie według obliczenia z końcem 1889 roku 27.095 mieszkańców bez załogi wojskowej, a z powiatem liczącym według zestawienia z końcem 1880 r. 35.830, razem obecnie już do 70.000 ludności;

Przemyśl liczący obecnie sam według obliczenia z końcem 1889 r. bez załogi wojskowej 26.552 mieszkańców, a razem z okolicą liczącą według zestawienia z końcem 1880 r. 59.124, obecnie już przeszło 90.000 ludności;

Stanisławów liczący obecnie sam bez załogi wojskowej według zestawienia z końcem 1889 r. 21.524, a w okolicy według obliczenia z końcem 1880 r. 36.026, czyli obecnie razem do 62.000 ludności;

Tarnopol, stolica Podola, liczący sam obecnie według obliczenia z końcem 1889 r. 29.851 bez załogi wojskowej, a w powiecie według zestawienia z końcem 1880 r. 57.406 czyli razem obecnie już około 92.000 ludności;

Tarnów, miasto liczące obecnie samo bez załogi wojskowej według obliczenia z końcem 1889 r. 26.013, a w okolicy według zestawienia z końcem 1880 r. 44.947, czyli obecnie

już około 75.000 ludności — są to miasta, które w okresie zaprowadzenia instytucyi notaryatu były mało pod względem handlu i przemysłu rozwiniętemi miasteczkami, a które dziś powiększyły się w dwójnasób i tak pod względem ludności, jak co do rozwoju handlu, przemysłu i rękodzieł liczą się do rzędu pierwszych miast galicyjskich.

Tymczasem w miastach tych mimo ich wszechstronnego rozwoju, bez względu na potrzeby ludności i jej zamożność ustanowiono tak jak w innych obwodowych miastach Galicyi tylko po dwa notaryaty. Ilość ta przy nadzwyczajnym wzroście ludności i spraw prawnych w miastach wyżej wyliczonych bezwzględnie nie wystarcza, nie zaspakajając z jednej strony istotnego zapotrzebowania prawnego ludności, a z drugiej przeciążając nawałam pracy istniejące siły.

Już ze samego zestawienia obwodowych miast galic. ze sobą pod względem ich ludności okazuje się prawdziwość powyższego twierdzenia. Jeżeli bowiem w Jaśle, w Sanoku, Wadowicach. Brzeżanach i innych miastach, liczących między 3.302 a 10.899 ludności a z powiatami najwyżej między 33.372 a 41.899 ludności, znajdują się wszędzie po 2 notaryaty, to w takim razie w Kołomyi, w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnowie i Tarnopolu, liczących obecnie jak wyżej wykazano między 21.524 a 29.851 a z powiatami między 62 000 a 92.000 ludności, w stosunku do tej cyfry powinna w interesie i dla dogodności ludności istnieć podwójna ilość notaryatów, a w każdym razie przynajmniej w każdem z tych miast po jednym notaryacie więcej.

Oprócz miast obwodowych tu powyż wymienionych podniosły się w ostatnich czasach także nadzwyczajnie i niektóre miasta powiatowe. Z liczby tych wymieniamy na pierwszem miejscu:

Miasto Drohobycz położone w żyznej okolicy przy linii kolei, posiadające warzelnie soli i dystylarnie nafty i wosku ziemnego, wydobywanych w okolicy Borysławia, liczne garbarnie, browary i inne przedsiębiorstwa przemysłowe, a liczące samo w sobie według obliczenia z końcem 1889 r. 19.323 a w okolicy według zestawienia z końcem 1880 r. 51.886 czyli razem obecnie już około 75.000 ludności — dalej

Jarosław, miasto handlowe, położone w żyznej okolicy przy 2 liniach kolejowych, liczące samo jeszcze według obliczenia z końcem 1880 r. 12.422 mieszkańców bez stałej załogi wojskowej a w powiecie 35.445, czyli razem obecnie już około 52.000 ludności, — dalej

Stryj, miasto handlowe, niegdyś obwodowe, położone w okolicy urodzajnej przy kolei państwowej, przyszła siedziba Sądu obwod. liczące jeszcze z końcem 1880 r. 12.625 bez stałej załogi wojskowej, a w powiecie 34.225. czyli razem obecnie już około 52.000 ludności, również jak Śniatyn miasto handlowe liczące się do znaczniejszych miast Galicyi, znane ze znacznego handlu bydłem, położone przy kolei, a liczące według obliczenia jeszcze z końcem 1880 r. 10.832 a z powiatem 28.664, razem obecnie już około 43.000 ludności.

Na drugiem zaś miejscu wymieniamy następujące tuż po poprzednich co do swej wielkości miasta powiatowe, których ludność według obliczenia statystycznego z końcem 1880 r. doszła do poważnej cyfry, obecnie zaś jeszcze bardziej się wzmogła, a mianowicie:

Bochnia licząca 8561 z powiatem zaś 31.050, obecnie już 43.000 ludności; Buczacz liczący sam 9.970 a z powiatem 38.873, obecnie już z pewnością do 54.000 mieszkańców; Czortków liczący 3.524 mieszkańców a z powiatem 53.723 obecnie już przeszło 60.000 ludności; następnie Podhajce liczące 5.943 ludności a z powiatem 46.299, obecnie już do 55.000 mieszkańców; Sokal liczący sam 6.725 mieszkańców a z powiatem 48.617, obecnie już przeszło 55.000 ludności i wreszcie Trembowla licząca 6.432 mieszkańców a z powiatem 36.247, obecnie już z pewnością 46.000 ludności.

Są to wszystko miasta, które leżąc przeważnie przy sieci kolejowej odznaczają się znaczniejszym handlem zboża, bydła lub wyrobów przemysłowych i zaliczają się już obecnie do większych miast Galicyi.

We wszystkich tych powyższych miastach potworzono bez względu na ilość ludności wszędzie po jednym notaryacie. Atoli i tam okazał się już obecnie jeden notaryat wcale nie wystarczającym. Jeżeli bowiem w miasteczkach powiatowych liczących od 1500 aż do 6000 a razem z powiatami od 15.00 do 40.000 ludności, pozbawionych większego ruchu handlowego, także jeden notaryusz jest ustanowiony i tam zaledwie nawałowi czynności podołać może, to w miastach o podwójnej lub zgoła potrójnej liczbie ludności, bardziej handlowych i przy kolei położonych, niemożliwą jest rzeczą, ażeby również jeden notaryusz wszelkim wymogom i życzeniom ludności był w możności należycie zadość uczynić.

Okazuje się zatem wielka potrzeba tak ze względu na

stan obecny tych miast, jako też na ciągły ich rozwój otwarcia w tych miastach jeszcze po jednej posadzie notaryusza.

Wywód powyższy znajduje nadto swe poparcie w zestawieniu cyfrowem ilości notaryatów w Galicyi i innych krajów koronnych. Gdy bowiem w Austryi niższej i wyższej, w Styryi, w Czechach, Morawie, Krainie, Tyrolu i Istryi w powiatach liczących od 4.000 co 10.000 ludności są już ustanowione notaryaty, w większych zaś miejscowościach, gdzie więcej znajduje się notaryuszów, przypada na jednego notaryusza przeciętnie od 10.000 do 20.000 ludności, to w Galicyi we wszystkich miejscowościach przypada na jednego notaryusza między 35.000 a 70.000 ludności.

Ale i inne względy przemawiają za potrzebą pomnożenia liczby notaryatów w Galicyi i na Bukowinie. Otoż nowa ustawa hipoteczna zdecentralizowała instytucyą ksiąg tabularnych, przenosząc księgi hipoteczne dla większych posiadłości z c. k. tabuli krajowej do pojedynczych Sądów obwodowych. Następnie przy wszystkich Sądach powiatowych zostały założone już księgi gruntowe. Przez obie te zmiany czynności, które dotąd w rękach wyłącznie notaryuszów lwowskich, a po miasteczkach w ręku pokątnych pisarzy zostawały, przeszły na notaryuszów miast i miasteczek całego kraju. Wiadomo zaś, że notaryusz według przepisów ustawy osobiście przy każdej czynności prawnej musi być obecnym i nie wolno mu po myśli ustawy nikim się wyręczyć, że zatem bardzo często wielu z tych czynności sam załatwić nie może. Tym sposobem będąc obarczonym nawałem pracy i nie mogąc podołać wszystkim czynnościom, w zakres jego urzedowania wchodzącym, naraża niejednokrotnie strony na stratę czasu, na niepotrzebne koszta, a częstokroć i na szkodę niepowetowaną. I jeżeli powstają kiedykolwiek jakie zażalenia na notaryuszów, to pochodzą one po największej części nie z ich winy, lecz tylko z powodu, że notaryuszów jest za mało.

Jak notaryusze w większych miastach galicyjskich są czynnościami obarczeni, okazuje także liczba kandydatów w ich kancelaryach zatrudnionych. Żaden z tych notaryuszów nie może obejść się bez większej liczby kandydatów i pomocniczych sił pisarskich tak zwanych mundantów, których liczba wynosi najmniej od 6 do 10, a którzy wysilać się muszą, ażeby nawałowi pracy podołać.

Dla tego w razie pomnożenia posad notaryalnych nie poniosą notaryusze żadnego uszczuplenia w dochodach i nie

doznają żadnego pogorszenia w utrzymaniu, lecz tylko zredukują stosunkowo personal kancelaryjny, który znowu u nowych notaryuszy pomieszczenie znajdzie. Że zresztą pomnożenie posad notaryalnych leży także w interesie samych notaryuszów, dowodzi tego uchwała kolegium notaryuszów, powzięta na posiedzeniu tegoż kolegium w dniu 10 lutego 1889 r. domagająca się pomnożenia tych posad w interesie całego stanu.

Takiego pomnożenia posad domagają się jednak i kandydaci notaryalni, których obecne położenie jest z każdego względu pożałowania godne.

Około 300 kandydatów w Galicyi oczekuje przez długie lata osiągnięcia celu i polepszenia bytu i doczekać się go nie może.

W początkach, gdy ustawa notaryalna wprowadziła w życie instytucyą kandydatów notaryalnych i gdy wtenczas liczba ich była bardzo nieznaczna, otrzymywali kandydaci notaryalni posady zaraz po ukończeniu praktyki 4-letniej, a do niedawna czekali na takowe najdłużej do lat 9. Obecnie jednakże, gdy liczba kandydatów wzrosła do poważnej cyfry 257 i na jedną posadę notaryusza, których w Galicyi jest 198, więcej niż jeden kandydat wypada, nie można nawet żywić nadziei, ażeby który z kandydatów w tym powyższym najdłuższym czasie lat 9 mógł otrzymać posadę.

Co więcej zmieniły się te stosunki już tak dalece na gorsze, iż są obecnie kandydaci którzy mimo 13 i 14 letniej praktyki dotychczas posady notaryusza nie otrzymali i nie da się nawet przewidzieć, jak długo na takową jeszcze oczekiwać będą zmuszeni. Do tego utrudnienia w osiągnięciu posady notaryusza przyczyniło się głównie przechodzenie i przyjmowanie do notaryatu osób z innych zawodów i stanów z policzalną praktyką w ich zawodzie poprzednim odbytą, wskutek czego wyprzedzają kandydatów notaryalnych zawodowych od początku notaryatowi się poświęcających, a odbywszy tylko krótką 2 letnią praktykę notaryalną uzyskują z pominięciem i szkodą zawodowych kandydatów wakujące posady.

Następnie odwleka nominacye notaryalne ścisłe przestrzeganie, nie tyle przez Izby notaryalne ile przez wysokie Ministerstwo, rozporządzenia minist. ograniczającego rozpisywania konkursów także i na ewentualne przez przeniesienie notaryusza opróżnić się mogące posady. W końcu długo trwająca obsada posad notaryalnych, która trwa 8 i 9 mie-

sięcy a często nawet rok, sprawia, że kandydaci liczący już obecnie po 13 lat praktyki nie mają rychłej nadziei zostania notaryuszami, nie mówiąc już o kandydatach młodszych, dla których chyba nie ma w obranym przez nich zawodzie żadnych widoków.

Jakoż jeżeli się weźmie za podstawę ilość kandydatów zamianowanych notaryuszami w czasie od r. 1887 i 1888 do dnia dzisiejszego, których liczba wynosi razem 12, to przypada przeciętnie 6 kandydatów rocznie do zamianowania. A przez ten czas praktyki długotrwałej jakież jest stanowisko kandydata notaryalnego!

Jego niczem nie określony całkiem prywatny stosunek do szefa, niepewność utrzymania się na miejscu, cieżka i bez wytchnienia praca, a przytem licha płaca, z której siebie a częstokroć liczną rodzinę żywić musi, ciągła włóczęga z miejsca na miejsce, oto udział ludzi po dwudziestokilkuletniej pracy fachowej, nie ustępującej pracy innego prawniczego zawodu.

Zaiste, najlichsza posada, jaką tak sytuowany kandydat otrzyma, zapewni mu byt lepszy i dogodniejszy, aniżeli najlepsza posada kandydata notaryalnego w największej kancelaryi notaryalnej. I jeżeli zawód notaryalny otwarty jest ze szkodą jego pracowników dla wszystkich obcych zawodów bez wyjątku, to przeciwnie kandydat notaryalny obrawszy sobie raz ten zawód, nie ma przystępu do innych zawodów, bo lata jego praktyki notaryalnej nigdzie mu wliczone nie zostaną i choćby przez najdłuższe lata zmuszony jest wytrwać na raz obranem stanowiskn bez nadziei rychłego polepszenia swej doli.

Z tych powodów koniecznem jest pomnożenie posad notaryuszów i to nie tylko w interesie ludności i stanu notaryalnego, lecz także w interesie samych kandydatów notaryalnych, w tych wszystkich miastach Galicyi i Bukowiny, w których znaczny przyrost ludności faktycznie tego wymaga.

Gdy się zważy, że obecnie nastąpiło już we wszelkich urzędach tak sądowych jak skarbowych, politycznych i autonomicznych bardzo znaczne pomnożenie dotychczasowej stałej ilości urzędników i to oczywiście na koszt skarbu państwa, a nadto dalsze jeszcze pomnożenie jedynie wskutek wzrostu agend poszczególnych dykasteryj, spowodowane przyrostem ludności w Galicyi jest w toku, to usprawiedliwionem i koniecznem jest to pomnożenie posad notaryuszów, a to tem

bardziej, skoro pomnożenie takie nie pociąga za sobą żadnych ofiar ze strony Skarbu Państwa i samej ludności, której potrzebom przez pomnożenie ich doradców prawnych w odpowiedniej mierze stać się będzie mogło zadość.

Przemilczeć też się nie da, że pomnożenie posad notaryuszów nie obciążając stale budżetu państwowego i nie pociągając za sobą żadnych ofiar ze strony ludności, zapobiec zdoła w części grożącej zawsze ludowi wiejskiemu pladze, która znaną jest w Galicyi pod mianem «pokątnych pisarzy». Mimo energicznej ingerencyi c. k. Sądów zakorzeniło się pokątne pisarstwo ze szkodą najbiedniejszych oczywiście jednostek tak dalece, że czyhając na ich krwawo z roli wyciągnięty grosz i rzucając ich swawolnie w objęcia kosztownego i długotrwałego procesu, zawsze sprowadza ruinę tam, gdzie sumienny doradca prawny załatwiłby niechybnie sprawę na drodze obopólnego porozumienia ku zadowoleniu obu stron i bez znacznych kosztów.

Temu ustawicznemu widmu procesowania się i następującej za tem nędzy ludności wiejskiej, zaradzić mogliby choć w części notaryusze, którzy będąc w ciągłym kontakcie z tym ludem znają dokładnie jego interesa, stosunki familijne i potrzeby, a nadto posiadają u niego zaufanie, gdyby jednak, szczególnie po większych miastach, jako głównych siedliskach pokątnych pisarzy, nie byli nawałem czynności swego zawodu przeciążeni.

Wykazawszy tak faktyczną potrzebę pomnożenia posad notaryuszów ośmiela się podpisane stowarzyszenie kandydatów notaryalnych upraszać uniżenie:

Raczy Wysokie Ministerstwo utworzyć oprócz istniejących już obecnie posad notaryalnych w Galicyi i na Bukowinie: po dwie posady notaryalne we Lwowie i w Krakowie, po jednej posadzie notaryusza w Czerniowcach, Kołomyi, Przemyślu, Stanisławowie, Tarnowie, Tarnopolu, Drohobyczu, Jarosławiu i Stryju, tudzież w Bochni, Buczaczu, Czortkowie, Podhajcach, Sokalu i Trembowli.

Jan Rastawiecki m. p.
przewodniczący.

Wojciech Mayer m. p.
sekretarz.

OD WYDZIAŁU

Stowarzyszenia Krakowskiego.

Na innem miejscu była już mowa o nominacyi siedmiu naszych kolegów na c. k. notaryuszów w zachodniej części Galicyi.

Tutaj niech nam będzie wolno pożegnać w kilku słowach ustępujących z grona naszego kolegów Jana Arleta i Michała Huzę, którzy szczerze i gorliwie około dobra naszego towarzystwa pracując, ściślejszymi węzłami wspólnej pracy z nami złączeni, zasłużyli też na szczególniejszą z naszej strony pamięć i podziękę. Żegnając ich jako członków naszego Stowarzyszenia, wyrażamy im serdeczne życzenia jak najlepszego a tak zasłużonego powodzenia w dalszej samodzielnej już pracy w zawodzie, a zarazem w imieniu Stowarzyszenia naszego zwracamy się do nich z prośbą, aby na nowych swych stanowiskach zachowali nas w równie życzliwej, jak my ich pamięci, a w obec teraźniejszych swoich kolegów zechcieli być rzecznikami naszych zamiarów i usiłowań, dobro ogółu i całej instytucyi notaryatu mających na celu.—

W ostatnim zeszycie Kwartalnika zamieściliśmy na tem miejscu sprawozdanie z petycyi Towarzystwa lwowskiego w sprawie pomnożenia posad notaryalnych w Galicyi i na Bukowinie, w zeszycie niniejszym w całej osnowie zamieszczonej, tudzież wyłuszczyliśmy powody, dla których z naszej strony do petycyi tej nie przystąpiliśmy. Ponieważ odmowna odpowiedź nasza względem przystąpienia naszego Towarzystwa do petycyi Towarzystwa lwowskiego natrafia na mylne tłomaczenia, a nawet ściąga na nas zarzut, jakoby petycya rzeczona spotkała się z naszą niechęcią i krytyką, przeto czujemy się w obowiązku w myśl uchwały na pełnem posiedzeniu Wydziału z dnia 26 września b. r. powziętej oświadczyć, że z petycyą Towarzystwa lwowskiego nie zgodziliśmy się tylko o tyle, o ile ona dotyczy stosunków zachodnio galicyjskich i żąda powiększenia liczby posad w zachodniej Galicyi, nie zgodziliśmy się zaś z powodów w sprawozdaniu naszem wyłuszczonych, a między innemi z tej przyczyny, że podobna petycya z naszej strony przed 1½ rokiem do c. k. Ministerstwa Sprawiedliwości wystosowana pozostała bez żadnego skutku; że zaś bynajmniej nie krytykowaliśmy petycyi Towarzystwa lwowskiego, ani tem mniej polemizowa-

liśmy z jej wywodami co do stosunków we wschodniej Galicyi i na Bukowinie, a to chociażby już tylko z tej przyczyny, że stosunki te są nam zupełnie obce, podczas gdy Towarzystwo lwowskie, mamy to mocne przekonanie, wywody swe oparło na dokładnej tamtejszych stosunków znajomości. Zresztą odsyłamy czytelnika do wzmiankowanego naszego sprawozdania, którego uważne przeczytanie usunie wszelką w tej mierze wątpliwość.

Wreszcie podajemy do wiadomości Kolegów, że skarbnikiem Stowarzyszenia w miejsce kol. Jana Arleta, który w myśl statutu z chwilą nominacyi na c. k. notaryusza przestał być członkiem towarzystwa, wybrany został jednogłośnie kol. Roman Gutowski, który też z rąk dawniejszego skarbnika odebrał kasę Stowarzyszenia. Na ręce tegoż kolegi należy zatem nadal nadsełać wszelkie przesyłki pieniężne. Opróżnione miejsce w Wydziale zajął kol. Władysław Haitinger, dotychczasowy zastępca wydziałowego.

Za pośrednictwem Wydziału może znaleść zaraz umieszczenie kilku młodszych kandydatów.